

Myślenicki Miesięcznik Powiatowy

SEDNO

Myślenice lipiec 2021 numer 7 (164) ISSN 1899 - 1831 www.esedno.pl



foto: maciej holuj

Mysłeniccy Maltańczycy od lat niosą pomoc tym, którzy jej potrzebują. Są wszędzie tam, gdzie sytuacja wymaga ich obecności. O aktualnych problemach myślenickiego oddziału Malta Służba Medyczna rozmawiamy z jej komendantem Tomaszem Smietaną (str.2,3)

Witajcie

Tym razem będzie na sportowo. Lato spełnia wszelkie warunki ku temu, aby na sportowo było. Jest ciepłutko (a nawet gorąco), jest słonecznie, kusi woda, plaża kusi. A propos plaży. Wygląda na to, że Myślenice staną się jedną z czterech polskich stolic wakacyjnego turnieju siatkówki plażowej – Open Plaża. Już po raz drugi cykl zawita do miasta nad Rabą, zjadą do nas najlepsze duety żeńskie i męskie, zagrają na nowych boiskach, będzie wesoło, będzie ciekawie, nie zabraknie adrenaliny. Wewnątrz numeru drukujemy rozmowę z Moniką Brzostek, znaną i utytułowaną siatkarką plażową, która właśnie podjęła decyzję o zakończeniu sportowej kariery, ale z „plażówką” się nie rozstaje, bowiem zaproponowano jej funkcję dyrektora sportowego cyklu Open Plaża, a ona tę propozycję przyjęła. Zapytaliśmy zawodniczkę między innymi o to, jak podobają jej się Myślenice. Pani Monika jest oczarowana Zarabiem.

Czy ktoś powiedział, że rugby to męska dyscyplina sportu? Panie grają dzisiaj w najlepsze w hokeja, skaczą na nartach, kopią piłkę. Tę owalną także. Julia Druzgała z Lubnia jest reprezentantką kraju w rugby. Chociaż zaczynała przygodę ze sportem w swoich rodzinnych stronach, dzisiaj kontynuuje karierę w klubie w Gdyni. W przeciwieństwie do niej Szymon Kus, młody, obiecujący zawodnik uprawiający enduro i trial mieszka tam gdzie się urodził, w Wiśniowej. Szymon dokonał wyłomu w rodzinnej tradycji i postanowił na motocykl. Jego dziadek i tata preferowali cztery kółka samochodu wyścigowego. W rozmowie z „Sednem” Szymon wyjaśnia dlaczego wybrał motocykl i jakie wiąże z nim plany na przyszłość. Po wakacjach powrócimy zapewne do „cięższych” tematów, których przecież nigdy nie brakuje. Póki co jednak - wakacje. U nas też.

Miłej lektury!

Maciej Hołuj

SEDNO: NIE TAK DAWNO SPOTKAŁ WAS SPECH, MYŚLENICKIEMU ODDZIAŁOWI MALTY SPŁONĘŁA KARETKA. Z TEGO, CO MI WIADOMO JEST JUŻ NOWA?

TOMASZ ŚMIETANA: Tak, dwa tygodnie temu ostatecznie sfinalizowaliśmy zakup karetki marki Mercedes Sprinter rocznik 2015, jest już zarejestrowana na Stowarzyszenie Malta Służba Medyczna i stacjonuje tradycyjnie na terenie gościnnej jednostki PSP w Myślenicach. Udało się to dzięki wsparciu władz samorządowych, fundacji i bardzo szerokiemu odzewowi ze strony mieszkańców powiatu i sympatyków Malty, za co serdecznie jeszcze raz dziękujemy. **Proszę powiedzieć od jak dawna jest Pan w Malcie, co skłoniło Pana do wstąpienia w jej szeregi i jak wyglądała Pana droga do funkcji Komendanta?**

Zacząłem od kursu pierwszej pomocy w Malcie, jaki zaliczyłem w styczniu 2010 roku, choć wówczas nie planowałem jeszcze wstąpienia w jej szeregi. Chciałem wiedzieć, jak radzić sobie w sytuacjach kryzysowych – a sam wcześniej znalazłem się w takiej podczas pobytu w górach, chciałem być dobrze przygotowany na taką okoliczność. Temat ratownictwa nieoczekiwanie bardzo mnie wciągnął, postanowiłem nauczyć się więcej. Były więc kolejne specjalistyczne kursy, uzyskałem tytuł Ratownika Kwalifikowanej Pierwszej Pomocy i uznałem, że szkoda byłoby tej wiedzy nie wykorzystać. W 2011 złożyłem deklarację członkowską do Malty i od tego momentu działałem w niej już 10 lat. Po pierwszym sezonie służby okazano mi wielkie zaufanie, proponując objęcie funkcji kwatermistrza. W tej roli działałem w Zarządzie Oddziału do stycznia 2016 roku, kiedy to zostałem wybrany na Komendanta Oddziału.

Jak prezentują się dzisiaj struktury myślenickiej Malty, ilu liczy członków, w jakim są wieku, czym się zajmują?

Przed pandemią Myślenicka Malta liczyła około 100 czynnych członków, na jej czele stoi 5 - osobowy Zarząd. Każdy z nas ma tak samo ważny głos w Stowarzyszeniu, natomiast obowiązują różne poziomy uprawnień. Zaczynamy od funkcji ratownika maltańskiego. Po ukończeniu Kursu Kwalifikowanej Pierwszej Pomocy uzyskujemy tytuł Ratownika w rozumieniu ustawy o ratownictwie medycznym. Ten kurs odbywał się przed pandemią dwa razy do roku i był prowadzony dla osób wyróżniających się zaangażowaniem w służbie. Część Maltańczyków poszła tą drogą w życiu zawodowym i ukończyła studia na kierunkach ratownictwa medycznego i pielęgniarstwa. Pandemia mocno ograniczyła naszą działalność, co wykruszyło nieco szeregi Malty. Obecnie możemy liczyć na kilkudziesięciu czynnych członków, ale planujemy szybko odbudować poziom z początku 2020 roku. Tak naprawdę pierwsze duże zabezpieczenia po okresie pandemii pokażą, ile osób zdecyduje się kontynuować służbę. Większość Maltańczyków to osoby młode, uczniowie ostatnich klasach szkół średnich i studenci pierwszych roczników studiów, zatem mamy osoby uczące się, choć mamy też osoby ze stażem znacznie dłuższym, niż mój.

Co należy zrobić, aby zostać maltańczykiem?

Koniecznym warunkiem przynależności jest ukończenie 16 roku życia i naszego kursu pierwszej pomocy. Dalej to już złożenie deklaracji członkowskiej, opłacenie składki i chęć do działania. Kurs zwykle organizujemy dwa razy w roku. Dla osób młodszych, które nie chcą czekać, a już się uczyć i działać, mamy propozycję przynależności do Korpusu Kadetów – naszej młodzieżówki.

TOMASZ ŚMIETANA:

Malta to plastererek

rozmawiał: mh



foto: archiwum

Myślenicki
Miesięcznik
Powiatowy

SEDNO rok założ. 2007

redaktor naczelny
zespół

maciej **hołuj**

antonina **sebesta**

marek **stoszek**

andrzej **boryczko**

agnieszka **zięba** (korekta)

jerzy **fedirko** (kultura)

marta **zajac** (Dobczyce)

jerzy **krygier**

współpraca

współpraca

współpraca

adres redakcji

32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a

druk

grafikon Jaroszewice 324

www.grafikon.pl

nakład

1500 egz.

oddano do druku

27 czerwca 2021 roku

wydawca

Vargen Sp. z o.o.

Mateusz Wilk

32-444 Głogoców 35

nie tylko na kolaranie



Jakie cechy charakteru powinna prezentować osoba, która chce zostać lub już jest członkiem Malty?

Odpowiedzialność – to cecha najważniejsza. W Malcie panuje wprawdzie luźna, koleżeńska atmosfera, ale jesteśmy służbą w pełnym tego słowa znaczeniu. Podczas akcji zabezpieczenia konieczna jest dyscyplina, obowiązuje hierarchia dowodzenia. Jeśli ktoś deklaruje udział w akcji, nie może się z niej wycofać bez słowa wyjaśnienia. Działamy w zakresie ratowania ludzkiego życia i zdrowia, tutaj nie ma miejsca na niefrasobliwość. Drugą, ważną cechą to koleżeńskość, cecha ta przesądza o dobrej atmosferze w oddziale. Wszystkiego innego można się u nas nauczyć. W jakim zakresie jesteście w stanie pomóc uszkodzonej osobie, jakim sprzętem dysponujecie?

Możemy przykleić plasterk na rozbite kolano, ale też prowadzić pełną reanimację z wdrożeniem leczenia farmakologicznego. Dysponujemy obecnie karateką, która dzięki wsparciu władz samorządowych wyposażona jest w bardzo nowoczesny, w niczym nie ustępujący wyposażeniu nowoczesnego zespołu pogotowia ratunkowego, sprzęt. Nowo otrzymana karetka pozwala nie tylko na przeprowadzenie pełnej diagnostyki kardiologicznej, ale także na zdalne przesyłanie wyników on line do specjalistycznych oddzia-

brakowało ludzi czy karetki wspierały nas oddziały z Karkowa, Tarnowa czy Chrzanowa.

W jakich akcjach uczestniczyliście w ostatnich miesiącach?

Mimo, iż zima i wiosna były z wiadomych względów ubogie w imprezy, kilka razy zabezpieczaliśmy biegi górskie w Beskidzie Wyspowym z serii X-run, Turniej Gimnastyczny w Dobczycach, tradycyjnie można było nas zobaczyć na meczach Dalinu Myślenice, a z początkiem czerwca nie zabrakło nas podczas uroczystości Bożego Ciała. Przeprowadziliśmy także szkolenie z pierwszej pomocy dla pracowników przedszkola aż z podwarszawskiego Pruszkowa. Niecodziennym w naszej historii rodzajem działalności były transporty chorych na Covid-19, które realizowaliśmy od października do marca aż do momentu pożaru karetki.

Czy myślenicka Malta cieszy się dużą popularnością, jak wiele osób zapisuje się do niej i czy jesteście w stanie przyjąć wszystkich?

Istniejemy 26 lat co świadczy o tym, że mamy się dobrze, a ogromne wsparcie finansowe i mentalne po starcie karetki przerosło nasze oczekiwania. Nie sądziliśmy, że cieszymy się aż tak dużą sympatią ludzi. Przyjmujemy każdą liczbę chętnych, każdego roku przybywa po kilkunastu nowych Maltańczyków, choć też co roku następuje odpływ starszych członków,

Możemy przykleić plasterk na rozbite kolano, ale też prowadzić pełną reanimację z wdrożeniem leczenia farmakologicznego - TOMASZ ŚMIETANA



łów szpitalnych. Dysponujemy kadrą doświadczonych ratowników, jesteśmy w stanie zorganizować doskonale wyposażony punkt medyczny (z dwoma namiotami) z miejscami dla kilku pacjentów jednocześnie. Od lat stawiamy nie tylko na ludzi, ale także na wyposażenie, tak aby poradzić sobie z zabezpieczeniem medycznym imprezy masowej na kilkadziesiąt tysięcy uczestników czy biegiem górskim na dystansie maratońskim. O zakresie i możliwościach naszego Oddziału może świadczyć to, że w pełni zabezpieczaliśmy pielgrzymkę motocyklistów aż do samego... Watykanu.

Kto może liczyć na pomoc z Waszej strony, co musi zrobić, jeśli chce ją od Was uzyskać?

Musi napisać do nas maila z informacją na kiedy nas potrzebuje. A na poważnie – staramy się zawsze zorganizować zespół czy to do zabezpieczeń imprezy czy pokazu pierwszej pomocy. Nieraz w szczycie sezonu w jeden weekend prowadziliśmy równoległe po 4 do 5 zabezpieczeń o różnym charakterze. Tam gdzie

którzy zaczynają życie zawodowe, zakładają rodziny, który to fakt powoduje, że nie każdy jest w stanie pogodzić życie rodzinne z działalnością w Malcie.

Jakie plany rozwoju myślenickiej Malty ma jej Komendant?

Przed wszystkim czujemy się zobligowani do rewanżu mieszkańcom powiatu i władzom samorządowym za wsparcie w trudnych chwilach – jesteśmy do ich dyspozycji. Z bieżących prac prowadzimy uzupełnienie stanów osobowych, intensywnie ćwiczymy i doszkalamy. Chciałbym też umocnić współpracę z innymi organizacjami pozarządowymi w ramach wspólnych projektów, aby zintegrować środowisko naszych NGO-sów – tutaj liczymy na platformę takiej współpracy w ramach powstałego Centrum Usług Społecznych. Od lat spoglądam na nasze góry. Wciąż rośnie zainteresowanie nimi w zakresie rekreacji i sportu. Jako Malta sprawdziliśmy się już w niesieniu pomocy turystom i wydaj mi się, że to naturalny kierunek naszego dalszego rozwoju.

TOMASZ ŚMIETANA - urodzony 25 maja 1976 roku w Myślenicach, absolwent wydziału stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Jagiellońskim (dyplom w 2001 roku), żonaty, córka, zawodowo manager w firmie motoryzacyjnej, większość życia spędził w Myślenicach, od 15 lat mieszka w Jaworniku. Ukończył kurs pierwszej pomocy w Malcie w 2010, od 2011 tytuł Ratownika Kwalifikowanej Pierwszej Pomocy, od 2011 w Zarządzie Oddziału Myślenice, stanowisko Komendanta oddziału od 2016. Zainteresowania: wszystko co związane z górami - wspinaczka, trekking, biegi górskie.

Kto dla kogo?

NIKT NIE LUBI BYĆ SPUSZCZANY PO BRZYTWIE. ZWŁASZCZA PRZEZ URZĘDNIKA PAŃSTWOWEGO. NIESTETY, NIEKTÓRZY URZĘDNIICY PAŃSTWOWI (NA SZCZĘŚCIE NIE WSZYSCY) UWAŻAJĄ, ŻE SPUSZCZANIE PO BRZYTWIE TO ICH, WYNIKAJĄCY Z ZAJMOWANEGO STANOWISKA, PRZYWILEJ. MYLĄ SIĘ. NIE WIEDZĄ NAWET, JAK BARDZO.

Pytanie czy urzędnik państwowy jest dla ludzi czy ludzie dla niego, ma tylko jedną odpowiedź. Niestety nie wszyscy urzędnicy państwowi potrafią przyznać się do tego, że ją znają. Udawanie Greka nie zawsze idzie w parze z prawem. A to ostatnie wyraźnie stwierdza, jakie obowiązki spoczywają na osobie publicznej, którą w linii najprostszej jest przecież urzędnik państwowy. Dokument traktujący o tym nazywa się kodeksem postępowania administracyjnego. Warto polecić jego lekturę tym urzędnikom, którzy w kwestii - kto od kogo zależy? - mają jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości.

Urzędnik państwowy pobiera pensję, na którą składają się wszyscy podatnicy. Już choćby z tego względu obowiązuje go szacunek do obywatela czyli, pośrednio, do swojego pracodawcy. Nie wszyscy urzędnicy ów szacunek okazują. Wolą spuszczać po brzytwie. A co tam. Kto nam podskoczy? Kto szacunku nie okazuje, ten na szacunek liczyć nie może. Nie ja wymyśliłem tę sekwencję. To jak z dobrem, które podobno dane raz, powraca podwójnie. Ale niedane nie powraca nigdy.

Przykład spuszczenia po brzytwie z autopsji. Dzwonię do jednego z wyżej postawionych od innych urzędnika, chcąc uzyskać od niego niezbędne do napisania tekstu informacje. Pytam czy pan, to pan? Tak. Przedstawiam się i pytam czy mój rozmówca może poświęcić dwie minuty na rozmowę ze mną. Może. Wyłuszczam zatem swoją prośbę. - Ale o tym pisaliśmy już w „Sednie” - słyszę. Owszem, ale ponad rok temu, od tamtego czasu wiele w interesującej mnie sprawie mogło się zmienić. Chciałbym wiedzieć, ile. Udzielenie informacji nie zajmie więcej jak pięć minut. Urzędnik wykazuje oznaki zniecierpliwienia. Najwyraźniej ma swój scenariusz rozmowy ze mną. Pytam zatem czy spieszy się gdzieś, bo jeśli tak... - Nie mogę z panem rozmawiać - dodaje i w tej samej chwili przerywa połączenie.

Chciałbym, aby urzędnik szczególnie uważnie (jeśli w ogóle ten tekst zwróci jego uwagę) przeczytał to, co teraz napiszę. Świętej pamięci burmistrz Dobczyc Marcin Pawlak. Dzwonię w niedzielę, bo taka jest akurat potrzeba chwili. Przepraszam, że zakłócę czas relaksu i wypoczynku. - Proszę nie przeproszać, jestem osobą publiczną, urzędnikiem, pozostaję do dyspozycji w każdej chwili i o każdej porze - słyszę w słuchawce.

Do burmistrza Pawlaka mam dożygonny szacunek. Do urzędnika, który perfidnie spuścił mnie po brzytwie, mam go niewiele. (MH)



na zdjęciach: pamiątkowa tablica, delegacja gminy Raciechowice, wójt gminy w otoczeniu radnych



foto: maciej hołuj

(RED.) Cisi bohaterowie Aniela i Franciszek

TA WSPANIAŁA, WZRUSZAJĄCA UROCZYŚCIEŃSTWA ODBYŁA SIĘ Z POWODU PANDEMII Z TRZYMIESIĘCZNYM POŚLIZGIEM. WE WSI GRUSZÓW (GMINA RACIECHOWICE) ODSŁONIĘTĄ PAMIĄTKOWĄ, UMIESZCZONĄ NA KAMIENNYM OBELISKU TABLICĘ POŚWIĘCONĄ PAMIĘCI ANIELI I FRANCISZKA SZEWCZYKÓW, NIEŻYJĄCEGO JUŻ DZISIAJ MAŁŻEŃSTWA, KTÓRE W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ Z NARAŻENIEM ŻYCIA UKRYWAŁA W SWOIM GOSPODARSTWIE, W SPECJALNIE OCIEPLONYM SPICHRZU, ŻYDOWSKIE RODZINY: NAJPIERW GOLDBERGÓW, POTEM FEDERGRÜNÓW.

Inicjatorem powstania obelisku był krakowski oddział IPN-u, który także współfinansował jego budowę, natomiast organizatorami uroczystości wojewoda małopolski oraz Urząd Gminy w Raciechowicach.

W 1997 roku wspomniane małżeństwo i ich najstarszy syn Józef na wniosek jednej z córek Goldbergów otrzymali tytuł Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata. Teraz ich bohaterski czyn upamiętniać będzie wspomniany, stojący w centrum wsi, tuż przy drodze, obelisk. Podczas wspomnianej uroczystości zgromadzili się przy nim przedstawiciele samorządów: wojewódzkiego, powiatowego i gminnych (wójtowie Raciechowic i Lubnia, burmistrz Sułkowic), miejscowa ludność, przedstawiciele krakowskiego i warszawskiego IPN-u, parlamentarzysta, radni powiatowi i gminni, obecny był także wnuk Anieli i Franciszka SzeWCzyków, który wraz z żoną przybył na uroczystość z Mysłowic, gdzie od czterdziestu lat mieszka. Był niezwykle wzruszony, słowa więzły mu w gardle, kiedy indagowany był przez dziennikarzy.

Z ust zabierających głos pod obeliskiem oficjeli i historyków padły słowa o wielkim bohaterstwie prostych ludzi, którzy mając świadomość grożącego im niebezpieczeństwa ze strony okupanta nie poddali się terrorowi niosąc pomoc żydowskim rodzinom. Wieńce i wiązanki kwiatów złożone pod obeliskiem stały się wyrazem szacunku dla tych bohaterskich mieszkańców małego Gruszowa.

nagrodzeni Amicus Hominum

Na rzecz dobra innych

NAGRODA AMICUS HOMINUM USTANOWIONA ZOSTAŁA W 2006 ROKU PRZEZ SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO I OD TAMTEGO CZASU PRZYZNAWANA JEST OSOBOM PRYWATNYM, KTÓRE DZIAŁAJĄ W SPOSÓB SZCZEGÓLNY NA RZECZ DOBRA INNYCH.

W tym roku nagroda w kategorii „sport i edukacja” przyznana została mieszkance Myślenic Magdalenie Gorzelany-Dziadkowiec zaś wyróżnienie w tej samej kategorii Markowi Pajce, mieszkańcowi Lubnia. Pani Magda, na co dzień pracownik naukowy AE w Krakowie z tytułem doktora, pełni funkcję kierownika żeńskiej drużyny piłkarek Respektu Myślenice i swoją działalnością oraz oddaniem przyczynia się do rozwoju tej dyscypliny sportu umożliwiając jej uprawianie kolejnym zastępom dziewcząt. Marek Pajka, urzędnik samorządowy jest oddanym działaczem myślenickiego klubu sportowego „Orzeł”, w którym pełni lub pełnił kilka ról: piłkarza, trenera, a obecnie działacza. Obojgu laureatom serdecznie gratulujemy! (RED.)



foto: maciej hołuj



DYSKUSJA WOKÓŁ PLANÓW ZAGOSPODAROWANIA TERENU POD ZAPORĄ W DOBCZYCACH TOCZY SIĘ NA WIELU PŁASZCZYZNACH.

Głos mieszkańców został zaprezentowany podczas protestu wyrażającego sprzeciw dla budowy elektrowni fotowoltaicznej na powierzchni 19 ha. Mieszkańcy licznie podpisali również petycję odwołującą się do wyników konsultacji sprzed kilku lat, wskutek których powstały założenia Programu Rewitalizacji. Burzliwa atmosfera towarzyszyła posiedzeniom Rady Miejskiej debatującej na ten temat, również podczas nadzwyczajnej sesji.

Była dyskusja w mediach społecznościowych, był wreszcie apel o zabranie głosu w tej ważnej dla gminy sprawie przez organizacje pozarządowe. Jako argument wskazywany był m.in. fakt, że część z nich ma w swoich statutach zadania z zakresu promowania turystyki i aktywnego wypoczynku, a także walorów krajobrazowych Dobczyc, część korzysta z tego terenu, a jedna z nich odwołuje się nawet w swojej nazwie do Charstka.

Na kanwie dyskusji rozpoczętej w internecie pojawiła się inicjatywa dwóch organizacji, które zaproponowały zorganizowanie spotkania, z udziałem radnych i przedstawicieli burmistrza, wydarzenia na kształt „okrągłego stołu” dla Charstka. Przekazana na moje ręce prośba nie mogła pozostać bez odpowiedzi.

I tak w połowie czerwca br. odbyło się w hotelu na Jałowcowej Górze spotkanie warsztatowe pod hasłem: „Łączy nas Charstek”. Warsztat miał pełnić funkcję integrującą wokół wspólnego tematu, stąd też został nazwany warsztatem pozytywnym. Na zaproszenie odpowiedziało 7 organizacji z terenu gminy, które reprezentowane były przez członków zarządów tych organizacji. Spotkanie podzielone zostało na trzy części: jak było? jak jest?

O Charstku na Jałowcowej

Dyskusja dotycząca zagospodarowania terenów zielonych pod dobczycką zaporą wciąż trwa. Roznieciła ją kwestia budowy w tym miejscu fermy fotowoltaicznej. Tym razem nad sprawą pochylił się przedstawiciel dobczyckich organizacji pozarządowych.

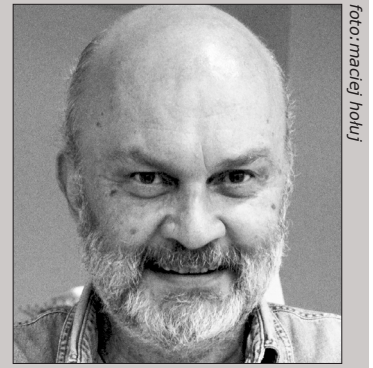
Jak może być? Wszystkie pytania oczywiście dotyczyły terenu Charstka, również tego historycznego.

W klimat czasów „pierwszego”, historycznego Charstka, niezwykle sugestywnie wprowadzili uczestników panowie Zbigniew Rapacz oraz Edward Materek ze Stowarzyszenia Inicjatyw Społecznych ISPINA. Opowieści o rozlewiskach Raby, kąpielach wodnych, pływaniu na kajakach, łowieniu łososi, zabawach tanecznych oraz intrygujących taborach cygańskich zatrzymujących się kiedyś na tym terenie, spotęgowały poczucie tego, jak ważny to teren dla mieszkańców Dobczyc. Pan Łukasz Bajer z PTTK Dobczyce przypomniał o wydarzeniach historycznych, budowie zapory, a nawet hucznie otwieranej, jeszcze przed II wojną światową, strzelnicy na Charstku. Po tej sentymentalnej podróży wróciliśmy do nieodległej przeszłości i pomysłach z ostatnich lat na zagospodarowanie terenu pod Zaporą. Pan Marek Mitko reprezentujący Stowarzyszenie Ziemowit przypomniał pomysły, które starały się połączyć kwestie komercyjnego i zielonego Charstka, obejmujące również częściowe rozwiązania fotowoltaiczne na potrzeby gminy. Wskazał na towarzyszące tym projektom myślenie o załączku czegoś na kształt „nowego miasta”.

Pan Arkadiusz Koliński właściciel Stu-

dia Architektury, zwrócił uwagę na konieczność myślenia o terenie pod Zaporą w perspektywie dłuższej, nawet kilkudziesięcioletniej. Takie podejście pozwala bowiem na planowanie strategiczne i wpisuje się w długofalowy rozwój gminy. Prezes Stowarzyszenia Nasze Miasto Nasze Decyzje pani Elżbieta Marciniak wraz z przedstawicielami stowarzyszenia opowiedzieli się przede wszystkim za zachowaniem bezcennych walorów przyrodniczych tego terenu. Na niebagatelne znaczenie dla turystyki zwrócił z kolei uwagę Prezes Stowarzyszenia „Brzączowice dla Przyszłości” pan Kamil Bochenek, dodając jednocześnie, że zagospodarowanie Charstka nie można traktować z pominięciem sąsiedztwa zapory i zamku, jako największych atrakcji miasta. Zaprezentowane głosy były zróżnicowane, ale wszyscy uczestnicy zgodzili się co do jednego, tego, że temat wymaga wspólnej dyskusji, przygotowania do nowej perspektywy finansowej funduszy europejskich, a także, że najbardziej efektywne jest zagospodarowywanie terenu etapami, aby wysokość potencjalnych nakładów finansowych nie blokowała prac. Jeszcze na jeden fakt warto zwrócić uwagę: żaden z uczestników nie zgłosił rekomendacji dla realizacji planu budowy elektrowni fotowoltaicznej w zakresie znanym z wydanej decyzji środowiskowej. Pani Ewa Kołacz, radna Rady Miejskiej wyraziła wręcz nadzieję, że taki projekt nigdy w tym miejscu nie powstanie.

Czy będą kolejne spotkania, czy będzie zainteresowanie nimi? Do ich organizacji zachęcał obecny na spotkaniu pan Marek Gabzdyl – Prezes PTTK Dobczyce, a jednocześnie przedstawiciel Urzędu Gminy i Miasta. Czy w dyskusję włączy się Urząd Gminy i Miasta, a może będzie chciał zostać gospodarzem kolejnego spotkania z organizacjami i mieszkańcami? Czas pokaże.

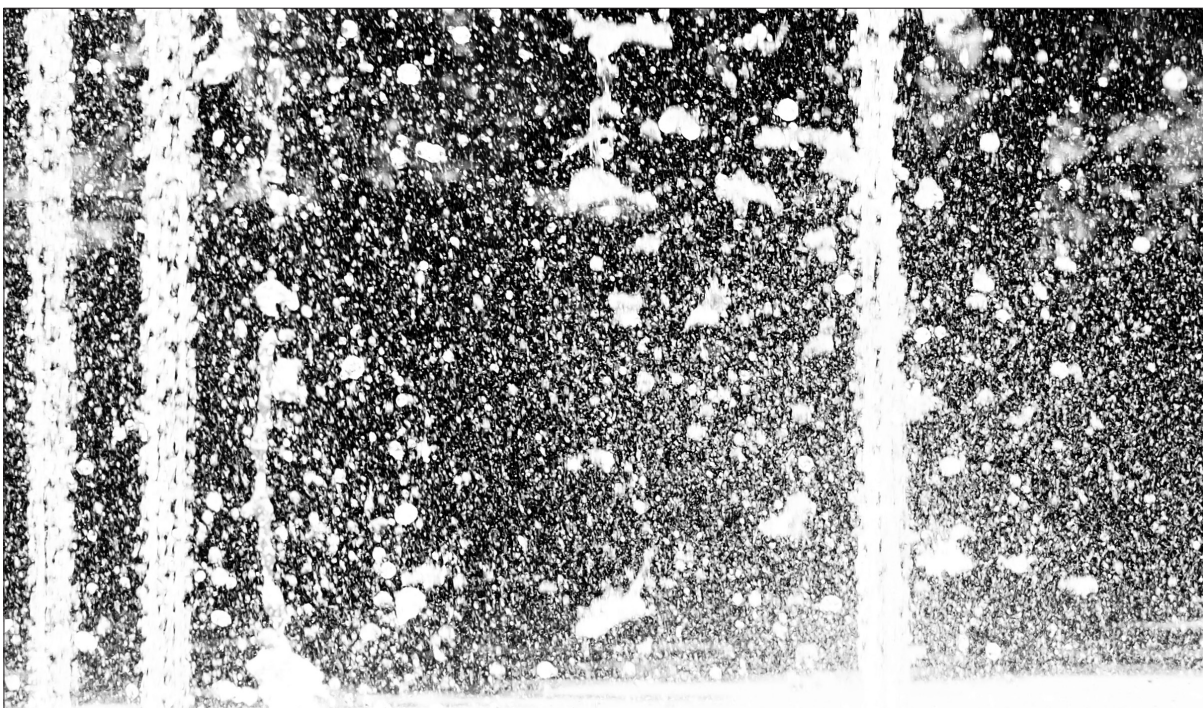


fot. maciej holuj

MIŁO NAM DONIEŚĆ, ŻE NASZ REDAKCYJNY KOLEGA JUREK FEDIRKO ODZNACZONY ZOSTAŁ MEDALEM 100-LECIA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI RP.

Wniosek o przyznanie medalu Jurkowi złożyło Stowarzyszenie Przyjaciół Harcerstwa w Krakowie motywując go długoletnią służbą w Hufcu ZHP Myślenice, w Krakowskiej Komendzie Chorągwi ZHP, w Radzie Naczelnej ZHP. Wręczenie medalu Jurkowi miało miejsce w Komendzie Hufca ZHP Kraków – Krowodrza. - *To nie tylko moja zasługa. Zawdzięczam to przede wszystkim Wspaniałym, których poznałem na harcerskiej drodze i mojemu macierzystemu Hufcowi 13 MDH „Legion” im. marszałka Józefa Piłsudskiego. Nadal jestem czynnym instruktorem - przewodniczącym Hufcowej Komisji Stopni Instruktorskich - Hufiec ZHP Myślenice – powiedział laureat. (RED.)*

rewitalizacja myślenickiego rynku - fontanna



Ja fontanna

fot. maciej holuj

Wokół mnie zrewitalizowany rynek. Może nie do końca wokół. Jestem raczej nieco z boku. Konkretnie po północno – zachodniej stronie rynku. Ale wciąż na jego płycie. Zaprojektowała mnie specjalistyczna firma WaterSystem. Jestem usytuowana na poziomie posadzki rynku i mam tworzyć w założeniach atrakcyjne miejsce dla rekreacji mieszkańców miasta. Produkuję strumień wody o różnych parametrach wysokości i szerokości, wypływający ze specjalnych dysz. Maksymalna wysokość przy jednym strumieniu wynosi 4 metry, przy 12 strumieniach - 2 i pół metra. Poza strumieniami wody wytwarzam również mgłę wodną o wysokości pół metra w stosunku do rzędnej powierzchni rynku. Wszystkie moje urządzenia techniczne umieszczone są w usytuowanej poniżej powierzchni terenu maszynowni, tak zwanym bunkerze. W drugim pomieszczeniu zamontowano urządzenie automatycznego sterowania zasilania elektrycznego agregatów, pozwalających uruchamiać i regulować strumień wody.

Wszyscy już o mnie pisali i chwalili moją urodę. Mało kto jednak wie, jak jestem zbudowana. Dlatego postanowiłam się przedstawić. Oto ja, fontanna na myślenickim rynku (nie mylić z „Tereską”).

NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”

Myślenice ul. Drogowców 5
(budynek Centrum Medycznego Tele-Fonika)
Tel. (12) 272-56-70, 272-56-71, kom. 601-661-449
zaprasza do gabinetów:

alergologia: dr med. G.Osmenda
choroby wewnętrzne: lek.med. A.Cyganek, lek.med. A.Homenda, lek.med. M.Przła
chirurgia ogólna: dr med. W.Dutkiewicz, lek.med. J.Pucz, lek.med. R.Gdula, lek.med. K.Panuś
chirurgia naczyniowa: dr med. J.Krzywoń, lek.med. M.Kózka
dermatologia: lek.med. M.Lijowska-Bochnia
diabetologia: dr med. W.Głodzik, lek.med. J.Nykiel
endokrynologia: dr med. T.Koblik, lek.med. K.Tyrawa, lek.med. J.Bierowiec
gastroenterologia: dr med. P.Szulewski
ginekologia: lek.med. M.Kołodziejczyk - Pietruszka, dr med. M.Nowak
kardiologia: doc.dr hab. J.Dropiński
kardiochirurgia (gab. konsultacyjny): dr med. J.Stoliński
laryngologia: prof.dr hab.med. J.Pilch, dr med. A.Scislawski, lek.med. K.Wróblewska, lek.med. Z.Nowak-Makiela
medycyna pracy: lek.med. T.Mrowca-Kliś, lek.med. A.Delikat, lek.med. M.Fordoński, lek.med. E.Krzyżanowska
nefrologia: lek.med. A.Wojton
neurologia: lek.med. A.Magnuska, lek.med. J.Sękowska, lek.med. K.Soboń
okulistyka: lek.med. W.Moczulski, lek.med. J.Głowacka
onkologia: dr med. W.Dutkiewicz
ortopedia: dr med. P.Słęczka, lek.med. M.Święch, lek.med. W.Ambroży, lek.med. K.Karkosz, lek.med. P.Dąbek
reumatologia: lek.med. A.Murzyn
urologia: lek.med. P.Jakubik, dr med. M.Rzepecki

usg –jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu
usg naczyniowe: ocena naczyń żylnych i tętniczych
usg dziecięce jamy brzusznej, stawów biodrowych:
lek.med.K.Sobczyk, lek.med.B.Oleszkiewicz,
lek.med.A.Krzyszowska

pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii, rtg (mammografia, urografia, cystografia)

Rehabilitacja: elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia, krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energotonowa, ESWT, Hi-Top

Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle rehabilitacji przedoperacyjnej

Zapraszamy do korzystania z bezpłatnych badań mammograficznych w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi prowadzonych przez NFZ przeznaczonych dla pacjentek w wieku 50-69 lat

Zapraszamy Państwa do korzystania z bezpłatnych turnusów rehabilitacyjnych, prowadzonych przez NZOZ „CERTUS” w ramach Programu Zdrowotnego „Profilaktyka i rehabilitacja osób z dysfunkcjami narządu ruchu utrudniającymi wykonywanie pracy zawodowej” nr. projektu RPMP.08.06.02-12-0178/18 współfinansowanego z Unii Europejskiej z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Kryteria kwalifikacji do Programu (warunki konieczne):

1. Pacjenci zamieszkujący na terenie powiatu myślenickiego (zameldowanie),
2. Pacjenci leczeni z powodu dysfunkcji narządu ruchu potwierdzonej określonymi rozpoznaniem chorób dysponujący dokumentacją medyczną pozwalającą zespołowi kwalifikującemu na potwierdzenie jednostki chorobowej zaliczonej do katalogu rozpoznania umożliwiających uczestnictwo w Programie. Dokumentacja może zawierać: wyniki badań obrazowych - Rtg, TK, MR, USG - i neurofizjologicznych - EMG - odpisy dokumentacji leczenia ambulatoryjnego - karty informacyjne leczenia szpitalnego - zaświadczenia lekarskie potwierdzające jednostkę chorobową dotyczącą układu ruchu,
3. Pacjenci w wieku aktywności zawodowej od 18 do 59 lat, aktualnie zatrudnieni lub chcący powrócić na rynek pracy
4. Pacjenci, którzy w okresie ostatniego miesiąca nie byli hospitalizowani, nie korzystali z rehabilitacji w Oddziale Stacjonarym, Oddziale Dziennym, ani Fizjoterapii Ambulatoryjnej.

Pacjenci proszeni są o kontakt z Biurem Projektu w siedzibie NZOZ „CERTUS”, Myślenice ul. Drogowców 5 w dni robocze w godz. 16.30 – 20.00 (za wyjątkiem czwartków) gabinet nr. 27 A lub kontakt telefoniczny pod numerem: 785-506-356. Dokumenty rekrutacyjne dostępne są na stronie internetowej www.cmcertus.pl, można je także otrzymać w Biurze Projektu.



MIESZKAŃCY POWIATU MYŚLENICKIEGO, W TYM TAKŻE SAMYCH MYŚLENIC, REPREZENTOWALI I WCIAŻ REPREZENTUJĄ SWÓJ REGION W RÓŻNEGO RODZAJU FORMACJACH I ORGANIZACJACH NA TERENIE CAŁEGO KRAJU. DZISIAJ O ŻOŁNIERZACH LEGENDARNEJ JEDNOSTKI STRZELCÓW PODHALAŃSKICH WYWODZĄCYCH SIĘ Z REGIONU MYŚLENICKIEGO. PISZE O TYM NASZ STAŁY FELIETONISTA JERZY KRYGIER, SAM PODHALAŃCZYK W STOPNIU PODPUŁKOWNIKA (W SPOCZYNKU).

Podhalańskie, specyficzne formacje wojskowe ze względu na przeznaczenie do działań w górach i piękny mundur: pelerynę i kapelusz z piórem drapieżnego ptaka, szarotkę na rękawie munduru oraz pelerynie i kapeluszu, wzięły swój początek od powołanych w 1913 roku na apel Józefa Piłsudskiego Drużyn Podhalańskich. Jako jedne z pierwszych stanęły do

walki w sierpniu 1914 roku. W latach późniejszych w odrodzonej Polsce istniało kilka jednostek tego typu. W listopadzie 1918 roku na ziemi włoskiej z jeńców armii austriackiej utworzono 1 Pułk Strzelców Podhalańskich im. gen. Dąbrowskiego. Jako 46 Pułk Strzelców Kresowych bił się z Ukraińcami, a następnie brał udział w wojnie z bolszewikami, bohatersko walcząc w Bitwie Warszawskiej. W 1921 roku pułk przemianowano na 5 Pułk Strzelców Podhalańskich. W dwudziestolecie międzywojennym pułki Strzelców Podhalańskich zorganizowane były w dwie Dywizje Piechoty Górskiej. Poza strukturami obu dywizji pozostawały jeszcze dwa pułki: Artylerii Górskiej i Artylerii Motorowej. Oba stacjonowały w Stryju.

W obliczu najcięższej próby Wojska Polskiego i całego narodu w wojnie obronnej 1939 roku obie dywizje zdały chlubnie swój egzamin bojowy. W 6 PSP jako dowódca 9 kompanii walczył myśleniczanin ppor. Józef Piekarczyk (patrz archiwalne zdjęcie), urodzony 10 listopada 1916 roku w Dobczycach, wychowanek Korpusu Kadetów nr 2 w Chełmie (1931-1936), absolwent Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie (1936-1938), oficer 6 Pułku Strzelców Podhalańskich w Samborze, dowódca kompanii w wojnie obronnej 1939 roku 22 DPG Armia „Kraków”, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem i Medalem za udział w Wojnie Obronnej, Krzyżem Armii Krajowej, wieloletni muzyk orkiestry dętej OSP Śródmieście w Myślenicach grający na kornecie, działacz społeczny, zmarły w Myślenicach 13 września 1992 roku, pochowany na cmentarzu na myślenickim Stradomiu.

Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich walczyła bohatersko w Norwegii pod Narvikiem, następnie w obronie Francji. W okupowanym kraju z hitlerowcami, prowadząc walkę partyzancką, od 1-5 Pułki Strzelców Podhalańskich AK w Górcach. W dwudziestolecie międzywojennym pododdziały Strzelców Podhalańskich należały do najbardziej reprezentacyjnych. Batalion stołeczny witał dostojników obcych państw w mundurach Podhalan. W tym okresie każdy z pułków podhalańskich posiadał swoją odznakę pamiątkową na której, jak i na emblematach pułkowych, znajdowała się wpleciona w gałązkę jedliny... swastyka. Powszechnie uważa się, że swastyka to znak hitlerowców. Swastyka podhalańska nie ma jednak z tym złowrogim symbolem nic wspólnego. Nazwa „swastyka” pochodzi ze starożytnych Indii i znaczy „dobry znak”, „pomyślna wróżba”.

Na początku podhalańscy nosili puch i pióra drapieżnych ptaków przy rogatywkach, później zastosowano kapelusze podhalańskie (i tu ciekawostka, moi żołnierze nosili pióra indyjskie, bo też skąd wziąć tyle piór z ptaków drapieżnych, zaś ja pióro kondora pozyskane wprost z wrocławskiego... ZOO). Klasycznym symbolem podhalańczyków do dziś jest wprowadzona w 1920 roku szarotka noszona aktualnie na kołnierzach peleryn, kapeluszu oraz na beretach i, jako korpusówka, na kołnierzach mundurów. Emblemat szarotki znajduje się także na rękawach munduru.

Po 1956 roku, na wniosek Związku Podhalan, sformowany został w Wadowicach Samodzielny Podhalański Batalion Piechoty Górskiej, w którym służyli również mieszkańcy naszego powiatu. Poza wspomnianym już Józefem Piekarczykiem także: myśleniczanin Janusz Ambroży - żołnierz służby zasadniczej, który jako wzorowy żołnierz reprezentował jednostkę na spotkaniu z żołnierzami niemieckimi, Władysław Brożek z Dobczyc - producent wspaniałego pieczywa (firma „Złoty Kłos”) który służył w podhalańczykach jako żołnierz służby zasadniczej. Podhalańczykiem jest również pchor. mgr. inż. Stanisław Klakla (były pracownik starostwa powiatowego w Myślenicach), który odbywał w naszej jednostce praktykę dowódczą. Sądzę, że znalazłoby się jeszcze kilku wadowickich podhalańczyków o myślenickim rodowodzie, ale niestety upływający czas skutecznie wymazał ich z mojej pamięci.

Nasz samodzielny batalion szkolił się do działań bojowych w wysokich partiach gór. Na corocznym poligonie w Tatrach ćwiczyliśmy wspinaczkę górską, wykorzystując techniki alpinistyczne, korzystając z zawodowych instruktorów GOPR. Do działań w górach wykorzystywaliśmy konie pod juki transportowe i siodła. W zimie odbywaliśmy szkolenie narciarskie w pełnym oporządzeniu żołnierskim. Poligon letni kończyliśmy marszem ubezpieczonym przez całe Tatry, od przełęczy Bobrowieckiej aż do Łysej Polany. Godnie reprezentowaliśmy społeczeństwo powiatów Polski Południowej (w tym powiatu myślenickiego). Pracowaliśmy przy elektryfikacji i budowie szlaków komunikacyjnych. Braлиśmy udział w wielu akcjach, ratując ludzi i ich dobytek. Byliśmy tam, gdzie potrzebowało nas społeczeństwo. W 1964 roku otrzymaliśmy sztandar ufundowany przez mieszkańców podhalańskich powiatów w tym również powiatu myślenickiego. W 1979 roku jednostka została rozformowana. Dla zachowania w pamięci osiągnięć i dorobku służbowego Podhalańskiego Batalionu Piechoty Górskiej z Wadowic prosimy wszystkich byłych żołnierzy i ludzi dobrej woli naszego powiatu o dobrowolne datki w celu ufundowania tablicy pamiątkowej, która zostanie umieszczona na obiekcie po byłej jednostce wojskowej. **Nr. rachunku PKO BP 50102028920000510207678123 z dopiskiem: tablica pamiątkowa Podhalańczyków z Wadowic.**

W imieniu organizatorów pozdrawiam wszystkich miłośników tradycji wojskowych.

Podhalańczyk - Jerzy Krygier

ZORGANIZOWANY NA ZARABIU DZIEŃ DZIECKA OBFITOWAŁ W ATRAKCJE. JEDNYM Z PUNKTÓW PROGRAMU BYŁO UROCZYSTE NADANIE IMIENIA TUTEJSZEMU PARKOWI. ZNACZNIE WCZEŚNIEJ RADA MIASTA PRZYJĘŁA W TEJ SPRAWIE STOSOWNĄ UCHWAŁĘ I OFICJALNIE OD DNIA 6 CZERWCA 2021 ROKU PIĘKNY PARK NA ZARABIU MA SWOJEGO PATRONA. JEST NIM JAN IZYDOR SZTAUDYNGER.

Tym samym spełniły się marzenia wielu myśleniczian, szczególnie miłośników twórczości tego wybitnego literata i mistrza fraszek (napisał ich ponad pięć tysięcy!). W książce „Szczęście z datą wczorajszą” JIS po mistrzowsku opisuje Myślenice, szczególnie Zarabie, gdzie jako dziecko spędzał wakacje w domu dziadków. Dworek Państwa Anieli i Karola Kokowskich nazywał „domkiem na rzeczkach”, a samo Zarabie uważał za najpiękniejsze miejsce na ziemi. Nikt, moim zdaniem, tak pięknie jak JIS, nie oddał klimatu naszego miasta z początku XX wieku. Jestem dumny z tego, że mieszkańcy Myślenic uhonorowali tę postać w ten sposób. Propozycję Myślenickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, którego członkowie wytypowali patrona dla parku na Zarabiu zaakceptowała Rada Miasta i chwaliła jej za to. Połączenie Dnia Dziecka z uroczystością nadania imienia było dobrym pomysłem, bo to właśnie Jan Izidor jako mały chłopiec bawił się ze swoimi rówieśnikami w „lasku nadrabiańskim”. Uroczystość była również wydarzeniem edukacyjnym, bowiem młode pokolenie miało możliwość zapoznania się z biografią pisarza z ust samego syna Jana Izidora -



Park pełen fraszek

foto: maciej holuj

jerzy krygier



Jana Jacka Sztudyngera, emerytowanego profesora nauk ekonomicznych o specjalności ekonometria, który wciąż jeszcze pracuje na Uniwersytecie Łódzkim. Pan Jacek był gościem Myślenic, zaproszonym przez władze samorządowe miasta. Czytał fraszki autorstwa swojego ojca i opowiadał o Jego życiu. List wnuczki Jana Izidora Sztudyngera odczytał znany dyrygent Maciej Niesiołowski. Babcię panów Jana Jacka Sztudyngera i Macieja Niesiołowskiego były siostrami. Miałem przyjemność rozmawiać z Janem Jackiem w gościnnym domu Macieja Niesiołowskiego. Obaj panowie nie kryli zadowolenia z faktu, że park miejski w Myślenicach jest od teraz parkiem imienia J. I. Sztudyngera. Mistrz batuty podkreślił fakt docenienia człowieka sztuki przez miasto, w którym mieszka, a profesor był bardzo usatysfakcjonowany docenieniem twórczości ojca. Bardzo podobał mu się pomysł umieszczenia na ławkach w parku tabliczek z fraszkami mistrza. Odprowadzałem Pana Jacka do hotelu i po drodze odczytywał je z nieukrywaną dumą i satysfakcją. Jacek Sztudynger umieścił dedykację na książkowych wydaniach fraszek ojca. W moim przypadku były to wydane w 1991 roku z przepiękną okładką projektu Andrzeja Mleczki „Bajki” z mottem: *Choć jestem już dużym chłopcem, wciąż wierzę w domek na Kurzej Stopce.*

Wszystkim, którzy doprowadzili do nadania miejskiego parku w Myślenicach imienia Jana Izidora Sztudyngera: radnym Rady Miejskiej, burmistrzowi i jego zastępcy, szczególnie zaś aktywowi Myślenickiego UTW na czele z panią Martą Jantas należą się wielkie słowa podziękowania, co niniejszym czynię!

reklama

Patron przewodniczył jury

(RED.)



foto: maciej holuj

CZASŁAWSKA SZKOŁA MUZYCZNA I STOPNIA IM. OSKARA KOLBERGA JUŻ PO RAZ DRUGI BYŁA ORGANIZATOREM OGÓLNO-POLSKIEGO KONKURSU SKRZYPIEC I ALTÓWKI ANTONIEGO COFALIKA, POLSKIEGO WIRTUOZA SKRZYPIEC I PEDAGOGA. TO PRESTIŻOWY KONKURS O CZYM ŚWIADCZYĆ MOŻE FAKT, ŻE DO SUŁKOWIC, GDZIE MIEŚCI SIĘ JEDEN Z ODDZIAŁÓW CZASŁAWSKIEJ SZKOŁY, ZJECHALI PRZYSZLI WIRTUOZI SKRZYPIEC W LICZBIE 108, WYWODZĄCY SIĘ ZE SZKÓŁ MUZYCZNYCH ROZSIANYCH NA TERENIE CAŁEGO KRAJU (M.IN. Z GDAŃSKA I Z WARSZAWY).

- Ideą konkursu jest promocja młodych, utalentowanych uczniów, upowszechnianie muzyki skrzypcowej oraz popularyzacja twórczości prof. Antoniego Cofalika, zasłużonego pedagoga i autora licznych utworów dla dzieci i młodzieży. W programie obowiązkowym konkursu znalazły się utwory ze zbiorów autorstwa profesora: „W zoo”, „W cyrku”, „Ptaszarnia” – mówi Beata Miętka, dyrektorka czasławskiej szkoły (na naszym zdjęciu). - Konkurs odbył się jako jeden z pierwszych w Polsce w formie stacjonarnej. Decydując się na taką formę przesłuchań jeszcze kilka miesięcy temu byliśmy bardzo dużymi optymistami. Na szczęście sytuacja związana z pandemią pozwoliła na organizację konkursu na żywo, co bardzo doceniali jurorzy, uczestnicy, ich rodzice i nauczyciele.

Do konkursu ze Szkoły Muzycznej im. Oskara Kolberga w Czasławiu zgłosiło się 8 uczniów: Katarzyna Basista (grupa I - I miejsce – o Kasi piszemy obok), Liliana Maria Ciślak (grupa I – II miejsce), Adrianna Albrzykowska (grupa I – wyróżnienie), Maria Gorączko (grupa I – wyróżnienie), Zuzanna Kijek (grupa I – wyróżnienie), Stanisław Kurek (grupa II – wyróżnienie). Jury, w składzie którego jako przewodniczący znalazł się także patron konkursu, bardzo wysoko oceniło poziom konkursu. W sumie przyznano 69 nagród i wyróżnień, na które organizator przeznaczył niebagatelna sumę 20 tysięcy złotych (pozyskaną od sponsorów).

- Mam nadzieję, że wszyscy uczestnicy będą miło wspominali nasz konkurs i przyjadą do nas już za 2 lata na jego III edycję. Wyrazy uznania należą się pani Klaudii Dzieży za profesjonalne zorganizowanie konkursu, wszystkim nauczycielom sekcji strunowej oraz nauczycielom naszego oddziału w Sułkowicach za serca pełne zaangażowania w realizację tego konkursu. Zespół tych nauczycieli bardzo sprawnie obsługiwał konkurs i dbał o bezpieczeństwo i komfort każdego uczestnika. Dziękuję panu Krzysztofowi Guńce – wicedyrektorowi Szkoły Muzycznej w Czasławiu oraz panu Leszkowi Dzierzędze, dzięki którym mogliśmy na żywo oglądać profesjonalnie przygotowaną transmisję z naszych przesłuchań. Dziękuję pani Elizie Pawłowskiej Agnieszce Korczyńskiej, Dariuszowi Micorkowi i pani Alinie Melnik za akompaniament, uczestnikom konkursu zaś gratuluję serdecznie pięknych występów – podsumowuje Beata Miętka.

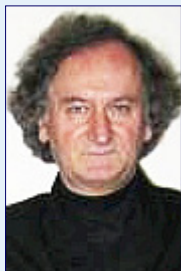


foto: archiwum

ANTONI COFALIK - ur. 03.03.1940, Mysłowice, artysta skrzypek, muzyk kameralista, pedagog. Jest absolwentem PWSM w Krakowie w klasie prof. Z. Felińskiego, studia uzupełniające kontynuował pod kierunkiem R. Brengola w Accademia Chigiana w Sienie, M. Wajmana w Sankt Petersburgu oraz w zakresie muzyki kameralnej w Mozarteum w Salzburgu i u E. Mainardiego w Konserwatorium w Lucernie. W latach 1964-89 wspólnie z Jerzym Łukowiczem (fortepian) i Krzysztofem Okoniem (wiolonczela) tworzyli „Trio Krakowskie”. W 1973

roku z okazji 10. występu w Rzymie zespół otrzymał Złoty Medal miasta Rzymu. Był liderem młodzieżowego zespołu kameralnego „All' antico”, nagrodzonego w 1974 roku złotym medalem w Konkursie im. H. von Karajana w Berlinie. Przez wiele lat pełnił funkcję koncertmistrza w Orkiestrze PRITV w Krakowie i Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy. Uczył w Akademiach Muzycznych w Katowicach i Bydgoszczy, obecnie w Liceum Muzycznym im. F. Chopina w Krakowie. Antoni Cofalik trzykrotnie otrzymał „Nagrodę dla Najlepszego Nauczyciela” przyznawaną podczas międzynarodowych konkursów. Jest konsultantem szkół muzycznych I i II stopnia w zakresie klasy skrzypiec i programu nauczania, wykładowcą letnich kursów i warsztatów skrzypcowych. Jest autorem „Szkoły gry na skrzypcach Skrzypcowe ABC”, „Małe abc na wiolonczelę”, licznych opracowań literatury skrzypcowej oraz kompozytorem utworów dydaktycznych. W 2012 roku otrzymał tytuł profesora honoris causa Akademii Smyczkowej w Hamburgu.



foto: maciej holuj

Najpierw skrzypce, czy gitara?

maciej hołuj

czyli dylematy Kasi Basisty

KASIA BASISTA MA DZIEWIĘĆ LAT. NO MOŻE DZIESIĘĆ. PRAWIE DZIESIĘĆ. MIESZKA W MYŚLENICACH I URODZIŁA SIĘ W RODZINIE MUZYKÓW. MAMA KASI UCZY GRĘ NA GITARZE W SZKOLE MUZYCZNEJ, TATA TO ORGANISTA W MYŚLENICKIM KOŚCIELE POD WEZWANIEM NARODZENIA NMP, A BRAT MICHAŁ, LAT 17, TO UTALENTOWANY PIANISTA. TRUDNO SIĘ ZATEM DZIWIĆ, ŻE KASIA TEŻ „POSZŁA” W STRONĘ MUZYKI. PO PROSTU NIE MIAŁA INNEGO WYJŚCIA.

W wieku sześciu lat mała rozpoczęła naukę gry na gitarze. Oczywiście pod okiem mamy. – *Mąż zasugerował, że Kasia powinna zacząć naukę gry na gitarze i że to nie kto inny, ale właśnie ja powinnam ją uczyć* – wspomina mama Kasi, Monika Basista. – *Kasia bardzo dobrze radzi sobie z gitarą, ale to między innymi dlatego, że zawsze chętnie ćwiczy, jeśli tylko ją o to poproszę. Ćwiczy nawet podczas wakacji. W roku szkolnym pracujemy indywidualnie dwa razy w tygodniu po 45 minut.*

Kasia jest uczennicą Szkoły Podstawowej numer 1 w Myślenicach. Doskonale łączy obowiązki uczennicy podstawówki z obowiązkami uczennicy szkoły muzycznej. Mama podkreśla, że mała jest bardzo ambitna i bardzo solidna.

We wrześniu tego roku Kasia po raz pierwszy wzięła do rąk... skrzypce. – *Koleżanka Kasi, skrzypaczka, wywarła na córce duże wrażenie i pod jego wpływem Kasia postanowiła spróbować gry na tym instrumencie* – tłumaczy genezę zainteresowania Kasi skrzypcami jej mama. Pierwszym nauczycielem, który uczył Kasię gry na skrzypcach, był Robert Milewski. Po pół roku pałeczkę przejęła od niego Klaudia Dzieża, nauczycielka, mieszkanka Myślenic, często koncertująca z myślenicką orkiestrą Polish Art. Philharmonic skrzypaczka. – *Klaudia to perfekcjonistka, chętnie pracuje z Kasią, często w naszym rodzinnym domu, zresztą mieszka kilka przecznic od nas* – mówi Monika Basista.

Klaudia Dzieża wypowiada się o swojej podopiecznej w samych superlatywach. Mówi, że mała to talent czystej wody i że wyróżnia się na tle swoich rówieśników, których szybko prześcignęła poziomem. Gra repertuar znacznie przekraczający jej wiek. – *Kasia bardzo szybko tapie i wciela w życie moje uwagi. Jest pilną i ambitną uczennicą.*

Zaledwie pół roku od momentu, w którym Kasia ujęła skrzypce w swoje ręce po raz pierwszy, mała skrzypaczka mierzy się już z bardzo trudnymi technicznie i muzycznie utworami. Często w domu Basistów rozbrzmiewają równolegle: fortepian i skrzypce. To duet: Michał Basista (fortepian) – Katarzyna Basista (skrzypce). Jest czego posłuchać.

Nie wiadomo na razie jak potoczą się muzyczne losy Kasi, czy będzie wirtuozką gitary czy skrzypiec. Zapytana o to mówi: – *Dzisiaj bardziej interesuje mnie gra na skrzypcach.* Mama Kasi też nie wie, jaka przyszłość czeka jej córkę. Za wcześnie jest na radykalne decyzje. Cieszy się jednak z pierwszych sukcesów Kasi. Ten najświeższy to pierwsze miejsce w swojej grupie wiekowej osiągnięte podczas niedawno odbytego Ogólnopolskiego Konkursu Skrzypiec i Altówki Antoniego Cofalika zorganizowanego przez macierzystą szkołę Kasi (szkoła Muzyczna im. Oskara Kolberga w Czaśławiu). Wcześniej Kasia wzięła udział w konkursie organizowanym we Włocławku on line zajmując w nim III miejsce oraz w zimowym Przeglądzie Kolęd w Sułkowskim Ośrodku Kultury zajmując II miejsce. Rodzice Kasi nie próbują narzucać córce wyboru. Mama twierdzi, że mała z dużym powodzeniem może kontynuować dwie drogi muzyczne – uczyć się gry na skrzypcach i pogłębiać umiejętności gitarowe. Co z tego wyniknie? Pokaże czas.

KLAUDIA DZIEŻA – skrzypaczka, pedagog Szkoły Muzycznej w Czaśławiu, nauczycielka Kasi Basisty: *Kasia jest bardzo utalentowaną dziewczynką, jest prawdziwym, muzycznym odkryciem, gry na skrzypcach uczy się pod moim okiem zaledwie pół roku, a już opanowała materiał na poziomie znacznie wyższym, niż jej rówieśnicy z klasy pierwszej. Profesor Cofalik, wielki specjalista od gry na skrzypcach, sam wirtuoz, wypowiada się na temat Kasi w samych superlatywach. Mówi o niej, że jest wybitna i że posiada rzadki dar wyobraźni muzycznej, która pozwala jej kształtować dźwięk. Nie każde dziecko posiada taką wyobraźnię. Kasia prezentuje dzisiaj poziom konkursowy, wibruje i doskonale wie co to fraza, wspaniale odbiera moje uwagi i wciela je w życie. Uważam, że jeśli będzie pracowała nad sobą, w przyszłości zostanie doskonałą skrzypaczką.*



fot. maciej hołuj



fot. maciej hołuj



Husqvarna®

RATY 0%
ROBOTY
KOSZĄCE
AUTOMOWER®

20x0%
RRSO 0%



Oferta kredytu ważna do 31.12.2021 r. lub do wyczerpania zapasów.

GRATIS
MASZYNA
AKUMULATOROWA



Promocja trwa do 31.12.2021 r. lub do odwołania.

Autoryzowany Diler i Serwis
Mleczek, Myślenice
ul. Sobieskiego 40 G
tel. 12/2740004

MONIKA BRZOSTEK (ur. 28 lipca 1989 w Rybniku) – polska siatkarka plażowa. Siedmiokrotna mistrzyni Polski, medalistka mistrzostw świata juniorów, mistrzostw Europy do lat 23, oraz mistrzostw Europy w Klagenfurcie w 2015 roku. MVP Orlen Finału Mistrzostw Polski 2015 i 2016. Uczestniczka letnich igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro 2016. W marcu 2018 roku zdobyła złoty medal pierwszych w historii oficjalnych Mistrzostwach Polski w siatkówce na... śniegu rozgrywanych w Białce Tatrzańskiej. Od tego roku Monika Brzostek pełnić będzie funkcję dyrektora sportowego cyklu Plaża Open.

MONIKA BRZOSTEK:

Zarabie zrobiło na mnie duże wrażenie

foto:archiwum



Plaża Open – ogólnopolski cykl turniejów siatkówki plażowej kobiet i mężczyzn zapoczątkowany w 2010 roku w Cieszynie. W 2013 roku turnieje Plaża Open zyskały rangę turniejów eliminacyjnych do Mistrzostw Polski (Grand Prix Polski). Rok temu cykl zawitał na myślenickie Zarabie. W tym roku zawita ponownie w dniach od 8 do 10 sierpnia. Na miesiąc przed imprezą „Sedno” rozmawia ze świeżo upieczonym dyrektorem Plaża Open, znaną i utytułowaną siatkarką **MONIKĄ BRZOSTEK**.

SEDNO: NIE TAK DAWNO ZAKOŃCZYŁA PANI KARIERĘ SIATKARKI PLAŻOWEJ, CO BYŁO CHYBA PEWNYM ZASKOCZENIEM DLA MIŁOŚNIKÓW PANI TALENTU, ALE WIDAĆ, ŻE CIĄGNIĘ WILKA DO LASU, BOWIEM OBJĘŁA PANI FUNKCJĘ DYREKTORA SPORTOWEGO CYKLU PLAŻA OPEN. TO NIE TO SAMO CO WALKA NA PIASKU, ALE PRZECIEŻ TO WCIAŻ BEZPOŚREDNI KONTAKT Z DISCYPLINĄ. JAKI ZAKRES OBOWIĄZKÓW CZEKA NA PANIĄ W NOWEJ ROLI?

MONIKA BRZOSTEK: Tak, to prawda, zakończyłam karierę reprezentacyjną, dlatego bardzo się ucieszyłam kiedy szef projektu Plaża Open Marcin Strząda zadzwonił do mnie z propozycją objęcia funkcji dyrektora sportowego. W związku z nową funkcją będę odpowiedzialna za udział zagranicznych par w turniejach, akcje promocyjne oraz pomoc plażowym teamom, jeśli będą takowej potrzebować.

Myślenie już po raz drugi gościć będą rundę Plaża Open. Proszę powiedzieć, co Pani zdaniem zadecydowało o tym, że najlepsze siatkarki i siatkarze zjadą ponownie do Myślenic, aby walczyć o trofea?

Myślę, że złożyło się na to wiele czynników. Przede wszystkim chęć organizacji turnieju ze strony miasta: pan burmistrz Jarosław Szlachetka wraz ze swoim sztabem ofiarował swoją pomoc i czas potrzebne do organizacji takiego wydarzenia. Samo miejsce jest również niesamowite. Miałam okazję w zeszłym roku grać na tych terenach i nie ukrywam, że Zarabia zrobiło na mnie niemałe wrażenie. Piękne widoki, plażowa atmosfera Raby i zaangażowani kibice.

Czy miała Pani okazję odwiedzić obiekty sportowe, na których w Myślenicach rozgrywane będą zawody i jaką ma Pani o nich opinię?

Miałam okazję zwizytować obiekty sportowe, i tak jak już wcześniej wspominałam, miejsce przyciąga swoim urokiem. Patrząc również pod kątem logistycznym jest łatwo dostępne, a to jeszcze bardziej ułatwia nam pracę.

Czy myślenicki kibice, z których wielu pamięta jeszcze czasy świetności miejscowego Dalinu, mogą liczyć na to, że do Myślenic przyjadą najlepsi aktualnie zawodnicy uprawiający siatkówkę plażową?

Z pewnością! Turnieje z cyklu Plaża Open są punktowane do rankingu Mistrzostw Polski więc cała śmietanka polskiej „plaży” pojawi się w Myślenicach na pewno! Z naszej strony możemy zagwarantować dopięcie części organizacyjnej. Kto Pani zdaniem będzie faworytem myślenickiej rundy Plaża Open? Jeszcze nie tak dawno wśród takich nazwisk wymienilibyśmy zapewne nazwisko... Moniki Brzostek. Dziękuję za miłe słowa, myślę, że w kwestiach teamów niewiele zmieniło się od zeszłego roku. Będziemy mogli obserwować najbardziej doświadczone pary w zmaganiach o medale. Pojawiły się również ciekawe nowe nazwiska jeśli chodzi o naszych kadrowiczów i kadrowiczki. Zawodniczki takie jak Patrycja Jundziłł, Mela Marcinkowska, Julia Kielak mogą wiele namieszać w damskiej części turnieju, a w męskiej Miłkołaj Miszczuk, Jakub Nowak, Mateusz Florczyk.

Jakie przesłanie miałaby Pani dla myślenickich (i nie tylko) fanów siatkówki plażowej przed zawodami w Myślenicach?

Serdecznie zapraszamy wszystkich fanów nie tylko siatkówki plażowej, ale również fanów aktywności na świeżym powietrzu. Będziemy prowadzić warsztaty dla seniorów, będą to krótkie aktywności 15-20minutowe, będą również atrakcje dla dzieci w postaci całej strefy dostosowanej do nich. Nie może was tam zabraknąć!

Dziękuję za rozmowę



Grafikon

Drukarnia i Wydawnictwo

Jarosławice 324 | 34-100 Wadowice

tel. +48 33 873 46 20 fax +48 33 873 46 22

e-mail: biuro@grafikon.com.pl www.grafikon.com.pl

KALENDARZE | TECZKI | CZASOPISMA
KSIĄŻKI | KATALOGI | ULOTKI
WZORNIKI | SEGREGATORY



Cukiernia

JAN DZIADKOWIEC
Ul. Niepodległości 6
32-400 Myślenice
TEL: 665 740 800



www.flowprojekty.eu

DORADZTWO BIZNESOWE

Dotacje Biznesplany Rozliczenia UE Projekty B+R

tel: 507 119 029

LKS Respekt Myślenice
OGŁASZA NABÓR



RESPEKT Myślenice 2013

SPONSOR GŁÓWNY
ORLEN

Nabór do Grup Zawodniczych:
Seniorki - roczniki 2003 i starsze
Juniorki/Trampkarki - roczniki 2004 - 2007
Młodziczki - roczniki 2008 - 2010
Orliczki - roczniki 2011 - 2013

nabór trwa cały rok
trenujemy na bocznym boisku Dalinu oraz na sztucznym boisku obiektu Sport

Magdalena - 665 740 800
Trener Przemysław Senderski - 603 996 756
znajdź nas na: [FACEBOOK.COM/Respekt Myślenice](https://www.facebook.com/RespektMyślenice)

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW

515-10-10-13

SKUP SAMOCHODÓW ZA GOTÓWKĘ
ZAŚWIADCZENIA DO WYREJESTROWANIA

SPRZEDAŻ UŻYWANYCH CZĘŚCI SAMOCHODOWYCH

www.demot.pl

zamów reklamę
501 059 719
lub
sednomyslenice@interia.pl

SEAT

SEAT Leon



szukasz samochodu
dostępnego od ręki?

Sprawdź

SEAT Dynamica, Jawornik 525 www.dynamica.pl



SEDNO: SZYMON KUS, LAT OSIEMNASTY... TYLKO WIEM. CZY MÓGŁBYŚ W KILKU SŁOWACH, ZANIM ZACZNIEMY ROZMOWĘ, PRZEDSTAWIĆ SIĘ NASZYM CZYTELNIKOM?

SZYMON KUS: Mam 18 lat, mieszkam w Porębie, startuję w motocyklowych zawodach enduro oraz trial. Trenuję ten sport od 13 roku życia, ale z motoryzacją mam do czynienia od dziecka. Kiedy pojawiłeś się po raz pierwszy na łamach „Sedna” miałeś czternaście lat. Co zmieniło się w Twoim młodym życiu od tamtego czasu?

Myszę, że zmian jest całkiem sporo, dzisiaj do sportu podchodzę bardziej profesjonalnie, staram się jak najlepiej przygotowywać do zawodów, w których startuję. Jedno wciąż się nie zmieniło -

cały czas czerpię z jazdy motocyklem wiele radości. Skoro Twój tata i Twój dziadek uprawiali kiedyś sport motorowy, ale były to rajdy lub wyścigi samochodowe, dlaczego Ty wybrałeś rywalizację dwuśladem?

Mój tata jak i mój świętej pamięci dziadek rzeczywiście rywalizowali na trasach wyścigów samochodowych. Sam nie wykluczam takiej ewentualności, może kiedyś będę ścigał się samochodem, ale od momentu, w którym dostałem swój pierwszy motocykl, pokochałem ten sport. Nie jest to sport tani, ale na pewno dużo tańszy niż wyścigi samochodowe. Na razie jednak mam zamiar ścigać się motocyklem i osiągać na nim możliwie jak najlepsze wyniki. Jakie zatem były początki Twojej przygody z motocyklem? Wspomniałeś coś o... motorku?

Początki były takie, że to tata miał motocykl enduro, ja natomiast zawsze chciałem mieć taki sam. Skoro o motorku mowa, to miałem małą hondę 70, którą nie jeździłem zbyt często, ponieważ rodzice obawiali się, że mogę sobie zrobić krzywdę. Potem miałem już większego KTM-a 85 i od tego motocykla wszystko się zaczęło. To na nim pojechałem na pierwszy trening do Nowego Targu do trenera Rafała Luberdy i to wtedy rozpocząłem starty w zawodach. **Opowiedz o swoim motocyklu, jakiej jest marki i jakie ma podstawowe parametry techniczne?**

Posiadam dwa motocykle. Motocykl do enduro to KTM 300 cc w dwusuwie, zasilany wtryskiem paliwa. KTM waży około 107 kg. Myszę, że jest to najlepszy wybór do hard enduro ze względu na niewielką wagę i elastyczność tego motocykla. Motocykl trialowy to z kolei Vertigo 300 także zasilany wtryskiem paliwa, ten motocykl jest diametralnie inny

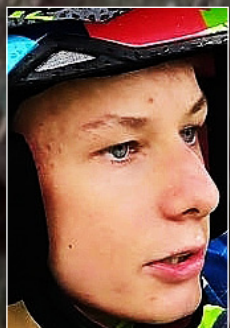
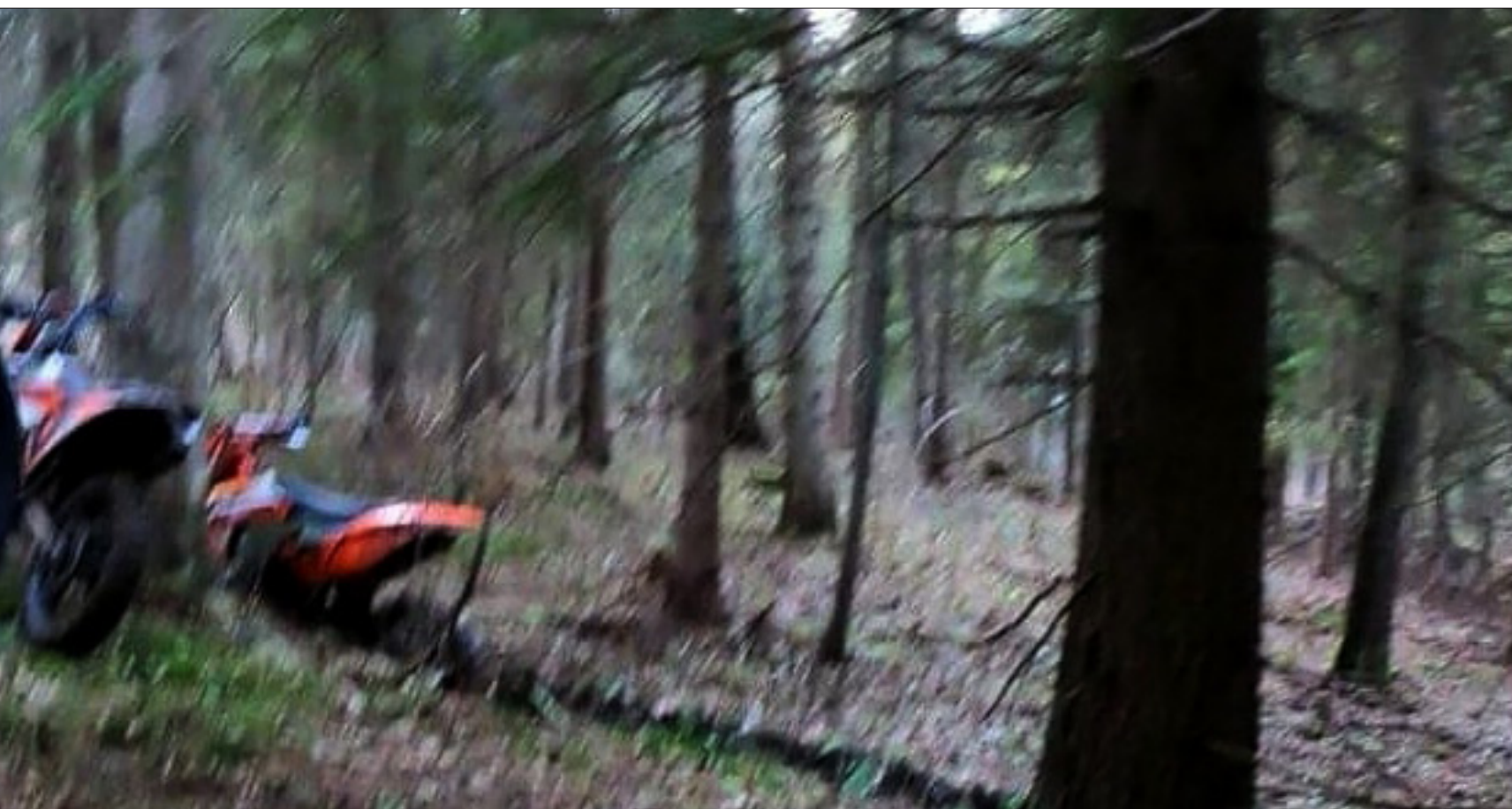


foto: archiwum

W Wiśniowej dorasta trialowy talent. Szymon Kus, syn znanego przed laty kierowcy wyścigowego Roberta Kusa nie poszedł w ślady taty i zamiast czterech, wybrał dwa kółka. Z sukcesami uprawia trial i enduro, ale nie wyklucza do końca sytuacji, w której być może kiedyś, jak jego tata, usiądzie za sterami... samochodu wyścigowego.

SZYMON KUS:

Z jazdy motocyklem czerpię dużo radości

rozmawiał: mh

od motocykla enduro, waży tylko 67 kg, ma bardzo duży moment obrotowy silnika i nie służy do szybkiej jazdy, tylko do „skakania” po przeszkodach.

Na motocyklu można rywalizować w wielu dyscyplinach, można ścigać się na torze, uprawiać trial. Dlaczego z wszystkich tych możliwości wybrałeś enduro? Ścigam się na motocyklu enduro, ale także rywalizuję w trialu, od którego właściwie rozpocząłem swoją sportową przygodę, bo już na pierwszym treningu trener powiedział, że jeśli chcę jeździć dobrze technicznie to lepszej recepty na to nie ma jak trial.

Jakie sukcesy udało Ci się zapisać na swoim koncie, który z nich uważasz za najważniejszy?

Myszę, że moim największym dotychczasowym sukcesem był tytuł mistrza pucharu Polski w superenduro w klasie młodzik oraz 6 miejsce podczas rundy pucharu Europy su-

perenduro wywalczone w krakowskiej Tauron Arenie. **Co jest dla Ciebie w elementach enduro najtrudniejsze, nad czym musisz jeszcze popracować? Najtrudniejszym elementem, nad którym muszę pracować, jest dla mnie osiągnięcie dużej prędkości. Z tego co wiem masz duże wsparcie ze strony rodziny zwłaszcza taty, na czym ono polega? Tak, to prawda, wsparcie z strony taty jest naprawdę olbrzymie. Wspiera mnie mentalnie, jest ze mną podczas każdego zawodów, umożliwia mi treningi no i jest oczywiście najlepszym i najbardziej hojnym... sponsorem.**

Jesteśmy po okresie obostrzeń związanych z pandemią, czy brałeś w tym roku udział w zawodach, jeśli tak, w jakich i z jakim skutkiem? Przez szalejącą pandemię sporo zawodów, w któ-

rych planowałem wziąć udział zostało odwołanych, między innymi najtrudniejsze na świecie zawody Hard Enduro Erzbergrodeo w Austrii. Na tę chwilę brałem udział tylko w dwóch pierwszych rundach trialu, dojeżdżając w obu przypadkach na 2 miejscu w grupie B.

Jaki kalendarz startowy zaplanowałeś na ten rok, co chciałbyś w tym roku osiągnąć? Miałem sporo planów startowych na ten rok, ale dużo z nich pogrzebała pandemia. Na pewno będę chciał wystartować w polskiej rundzie Mistrzostw Świata Hard Enduro w Dąbrowie Górniczej oraz może w którejś z kolejnych rund poza granicami kraju. Mam zamiar przejechać cały sezon Mistrzostw Polski w trialu oraz Mistrzostw Świata superenduro, który ruszy zimą.



Nowy Rynek i starówka - zakończono rewitalizację centrum Myślenic

Na Rynku w Myślenicach odbyło się uroczyste przecięcie wstęgi i otwarcie zrewitalizowanego centrum miasta. Gmina Myślenice otrzymała na tę inwestycję 25 milionów złotych dofinansowania z Funduszy Europejskich w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Urzędu Marszałkowskiego na lata 2014-2020.

Uroczyste przecięcia wstęgi w obecności burmistrza Miasta i Gminy Myślenice Jarosława Szlachetki dokonali wicemarszałek województwa małopolskiego Łukasz Smółka, kierownik robót z firmy AG SYSTEM Robert Kowalski, główny inspektor nadzoru Józef Zabrzeski oraz główny projektant architekt Łukasz Stożek.

Uroczyste przecięcia wstęgi poprzedził pokaz tańca artystycznego JDC Agency, a także film o historii myślenickiego Rynku. Część oficjalną zamknął pokaz zdjęć z przebiegu prac oraz występ pary tanecznej zespołu Ziemia Myślenicka. W uroczystości wzięli udział księża, przedstawiciele samorządów wojewódzkiego i powiatowego, posłowie na Sejm RP, radni wojewódzcy, powiatowi i gminni, przedstawiciele lokalnych jednostek organizacyjnych, zaproszeni goście i mieszkańcy.

- Decyzja o przystąpieniu do prac rewitalizacyjnych stanowała dla mnie, jako burmistrza, jedno z większych wyzwań. Trudna

sytuacja finansowa gminy oraz potrzeba realizacji innych, niezwykle ważnych dla mieszkańców zadań budziła wiele wątpliwości, jednak warto było podjąć to ryzyko. Patrząc na Rynek, na Myślenice, na całą gminę wiem dzisiaj, że jeszcze wiele możemy osiągnąć – mówił podczas swojego wystąpienia **Jarosław Szlachetka**, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice. Rewitalizacja centrum Myślenic była złożona z trzech części, najpierw wybudowano nowy budynek Muzeum Niepodległości w Myślenicach, następnie w ramach pierwszego etapu w ramach przebudowy myślenickiego Rynku wraz z otoczeniem starówki, który obejmował ulice Piotra Skargi, Królowej Jadwigi oraz trakt pieszy wokół Sanktuarium Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Myślenicach.

Drugi etap rewitalizacji obejmował natomiast przebudowę głównej płyty Rynku oraz ulice: Kościuszki, Kłakurki, Kilińskiego (tak zwany „Koński Rynek”) wraz z traktem pieszym prowadzącym do ronda w śródmieściu, ulicami Bema i Gałczyńskiego z miejscami postojowymi oraz skrzyżowanie ulicy Reja z ulicą Gałczyńskiego.

Całkowita powierzchnia wykonanych nawierzchni brukowych w drugim etapie to prawie 20 tysięcy metrów kwadratowych, wykonano też prawie 2 kilometry kanalizacji opadowej, blisko 700 metrów sieci kanalizacji sanitarnej i ponad kilometr wodociągu. Całkowi-

ta długość ułożonych przewodów zasilających wyniosła ponad 5 kilometrów.

Centrum miasta po rewitalizacji stało się nową przestrzenią dla mieszkańców Myślenic, a zmiany w Rynku oprócz nowej – płaskiej posadzki - objęły takie elementy jak fontanna, przywrócenie drzew wzdłuż głównego ciągu pieszego na osi wschód – zachód oraz przy pierzejach, co nawiązuje do historycznego wyglądu tego miejsca z okresu lat 30-tych XX wieku.

Pojawiły się także niewielkie drzewa zasadzone w donicach, dodatkowe ławki oraz dużo niskiej zieleni w postaci krzewów i bylin. Wymienione zostało także oświetlenie, zarówno w postaci wysokich słupów jak i lamp zainstalowanych w posadzce, które będą miały za zadanie podkreślić główny ciąg pieszy. Oświetlona została również nowa fontanna, figura świętego Floriana, Pomnik Niepodległości oraz elewacja miejskiego magistratu. Pomnik Niepodległości został przeniesiony w miejsce, które zapewni lepszą lokalizację do obchodów państwowych świąt.

Co ciekawe w czasie wykonywania robót ziemnych odkryto prawdopodobnie średniowieczną studnię usytuowaną w centrum Rynku, fragment starej drogi oraz wiele zabytkowych elementów ceramiki.

Nad całością prac archeologicznych czuwał Małopolski Konserwator Zabytków w porozumieniu z archeologiem.

Ruszyła druga linia autobusowa Kraków - Myślenice, żółtym autobusem dojedziemy na Zarabie!



Żółte autobusy spółki Małopolska PKS na trasie Kraków – Myślenice spotkały się z bardzo pozytywnym odbiorem mieszkańców i turystów, a od początku wakacji nie tylko wracając do zwiększonej ilości kursów, ale również przejadą przez Zarabie i Dolne Przedmieście. Powstanie żółtej linii współfinansują środki z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, Gminy Myślenice oraz z rządowego Funduszu Rozwoju Przewozów Autobusowych, o które zabiegał burmistrz Jarosław Szlachetka.

- *Chciałbym zakomunikować uruchomienie drugiej obiecannej przez burmistrza linii autobusowej Kraków – Myślenice. Obejmuje ona 5 kursów codziennie od poniedziałku do niedzieli. W odróżnieniu od linii, która funkcjonuje już od marca, ta biegnie również przez ulicę Sobieskiego i Kniaziewiczza, gdzie autobus będzie się zatrzymywał na przystankach, aby skomunikować północną część miasta, zaś na trasie do Krakowa autobus zajeżdżał będzie do centrum Mogilan – powiedział wiceburmistrz **Mateusz Suder**.*

Teraz żółte autobusy pojadą również przez miasto, będzie można za 2 zł przedostać się między innymi na Zarabie, czy też wyjechać w trasę z Dolnego Przedmieścia.

- *Od środy 23 czerwca na Zarabie i z Zarabia kursują żółte autobusy w ramach linii nr 1 Myślenice-Kraków. Na parkingu przy boisku KS Dalin uruchomiony został przystanek, wkrótce tu też pojawi się wiata przystankowa dla pasażerów oczekujących na odjazd. Mając na uwadze mieszkańców Zarabia oraz turystów postanowiliśmy powrócić do koncepcji historycznej Zielonej Linii z tą różnicą, że teraz jest to Linia Żółta – wyjaśnia **Mateusz Suder**, wiceburmistrz Miasta i Gminy Myślenice.*

W ramach linii nr 1 uruchomione zostają też poranne kursy oraz kursy okołopołudniowe przez Dolne Przedmieście, gdzie autobus będzie zabierał pasażerów z przystanku obok placu targowego. Trasa będzie przebiegała pętlą poprzez most osiecański i wszystkie przystanki od Kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego po przystanek na parkingu obok KS Dalin, następnie autobus będzie jechał w kierunku Carrefoura i wykonywał pętlę przez ulicę Słowackiego i Pardyaka.

Grand Prix Plaża Open w sierpniu w Myślenicach



Aż przez cztery dni – od 7 do 10 sierpnia – na myślenickim Zarabiu gościć będziemy siatkarzy plażowych, którzy powalczą w kolejnej edycji cyklu Grand Prix Polski Plaża Open. Myślenice będą jednym z czterech gospodarzy turniejów rozgrywanych przy współpracy z Polskim Związkiem Piłki Siatkowej. W myślenickim magistracie odbyła się konferencja prasowa zapowiadająca oficjalnie tegoroczną imprezę.

Plaża Open to turnieje rangi mistrzostw Polski, a najlepsi siatkarze zdobywają punkty do rankingu FIVB. Przed rokiem pierwsze zawody w Myślenicach cieszyły się dużym zainteresowaniem zarówno topowych siatkarzy i siatkarek z całego kraju, jak również kibiców.

- *Bardzo się cieszę, że Myślenice są w tym elitarnym gronie organizatorów cyklu turniejów Plaża Open. To istotny element budowania siły polskiej siatkówki, nie tylko plażowej, ale też halowej, czy chociażby siatkówki czteroosobowej. Gratuluję burmistrzowi Jarosławowi Szlachetce, że czuje siatkarskiego bluesa i wierzę, że przy jego wsparciu siatkówka w Myślenicach odzyska dawny blask. Pamiętamy sukcesy Dalinu Myślenice i chętnie jako PZPS w tym pomożemy. Polska siatkówka jest jak piramida i oczywiście wszyscy patrzymy na reprezentacje siatkarskie trenera Heynena i trenera Nawrockiego, ale przecież żeby te reprezentacje były topowymi na świecie i w Europie, to potrzebna jest podstawa tej piramidy – mówił na konferencji prasowej Ryszard Czarnecki, wiceprezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej.*

Przedstawiciel Polskiego Związku Piłki Siatkowej zapowiedział wyciągnięcie pomocnej dłoni ze strony siatkarskiej federacji do władz miasta oraz Stowarzyszenia Miłośników Siatkówki Dalin Myślenice, by rozwijać zarówno beachvolleya jak również siatkówkę halową w naszym mieście. Burmistrz Jarosław Szlachetka nie krył natomiast zadowolenia z rangi imprezy oraz organizacji tego wydarzenia.

Turniej Plaża Open 2021 odbędzie się w Cieszynie w połowie lipca, a następnie w sierpniu przez kolejne trzy weekendy w Myślenicach, Kołobrzegu oraz Białymstoku.

150 tys. zł na dofinansowanie wakacyjnych wyjazdów i półkoloni



Gmina Myślenice przeznaczyła prawie 120 tys. zł na konkurs „Wakacje 2021”, dzięki któremu piętnaście lokalnych organizacji otrzymało dofinansowanie na organizację czasu wolnego w postaci obozów lub półkolonii dla dzieci i młodzieży. Dodatkowych 30 tys. zł przeznaczono na wakacje dla osób z niepełnosprawnościami.

- *Cieszę się, że dzieci i młodzież w końcu będą mogły wyjechać na wakacyjne obozy lub aktywnie spędzać czas w formie półkolonii. Wierzę, że środki te pomogą wyrównać szanse i budować wakacyjne wspomnienia. Szczególnie teraz, kiedy w obliczu pandemii większą część roku szkolnego dzieci i młodzież spędziła w domach i na nauce zdalnej – mówi burmistrz Jarosław Szlachetka.*

Stowarzyszenia, organizacje i kluby sportowe mogły starać się o dofinansowanie w wysokości do 10 tys. zł na obóz wyjazdowy lub do 5 tys. zł na organizację półkolonii. Łącznie złożono 17 ofert, przy czym dwie nie spełniły wymogów formalnych. Równocześnie Urząd Miasta i Gminy w Myślenicach zorganizował konkurs na dofinansowanie wakacji dla osób z niepełnosprawnościami, a w nim 20 tys. zł otrzymało Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych Gminy Myślenice oraz 10 tys. zł Caritas Betania przy Parafii Narodzenia NMP w Myślenicach.

Natury ludzkie skrywają wiele tajemnic. Bywa, że osoba, o której, jak nam się wydaje z racji pełnienia przez nią funkcji publicznej dużo wiemy, w życiu prywatnym potrafi nas zaskoczyć. Paweł Machnicki, przez wiele lat dobczycki samorządowiec, ma... duszę artysty chociaż sam za artystę się nie uważa.

Sens życia nie tkwi w malowaniu, ale malowanie ma w życiu sens

marta zając

W DOBCZYCACH ZNANY Z PEŁNIENIA FUNKCJI BURMISTRZA W LATACH 2015-2018, A WCZEŚNIEJ PRZEZ WIELE LAT FUNKCJI WICEBURMISTRZA. PRACA SAMORZĄDOWCA TO KONKRETNE WYZWANIA I PROBLEMY: POZYSKIWANIE ŚRODKÓW FINANSOWYCH, REALIZACJA INWESTYCJI, PODEJMOWANIE DECYZJI O KIERUNKACH ROZWOJU GMINY. NIEWIELE OSÓB WIE, ŻE NA PEWNYM ETAPIE ŻYCIA ZAWODOWE PLANY PAWEŁA MACHNICKIEGO ZWIĄZANE BYŁY Z ZUPEŁNIE INNĄ AKTYWNOŚCIĄ.

Absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Opolu przez pewien czas pracował jako dekorator, projektował rzeźbiarskie formy świec, prowadził też zajęcia plastyczne w ośrodku kultury. Słowem jego naturalnym środowiskiem zawodowym było towarzystwo artystów, nie zaś polityków.

Pomimo, że przeprowadzka do Dobczyc zmieniła diametralnie jego plany zawodowe, nie wpłynęła na zupełne zerwanie z wcześniejszymi zainteresowaniami. Efektem tego są kolejne obrazy powstające w jego domowej pracowni.

Malowania nie uznaje za swoją pasję, gdyż jak sam mówi: - *Pasja to coś, co pochłania bez reszty, kojarzy się z powołaniem, misją, a z moim malowaniem tak nie jest. Bliżej mu do pojęcia hobby, ale też nie czuję się hobbystą malarzem. Moja praca z farbami, płótnem, przebywanie w pracowni to rodzaj spaceru pomiędzy zapachami terpentyny, oleju, między kolorami, fakturami, to dotykanie pędzłami i palcami powierzchni i zostawianie śladów, które zaczynają w trakcie malowania kształtować się w jakąś kompozycję, coś, co staje się obrazem. Tak więc moje malowanie to potrzeba zaspokojenia pewnego obszaru zmysłów, w mniejszym stopniu wysiłek intelektualny. Maluję, bo sprawia mi to, tak jak dzieciom, radość z przekształcania białej kartki w coś.*

Malowanie, jak każda dziedzina sztuki, jest pewną formą przygody i poszukiwania. Jak przyznaje Paweł Machnicki nie zawsze to, co pojawia się na płótnie, jest konsekwencją pierwotnego pomysłu na obraz. Koniec, który wieńczy obraz potrafi być zaskakujący nawet dla jego twórcy. Szczególnie, że twórca, o którym mowa, lubi eksperymentować z materiałami, łącząc farby olejne z wodnymi, poszukuje laserunków, dopełniania kolorów, aby w ten sposób odejść od dośłowności i realistycznego przedstawienia tematu. A skąd biorą się same pomysły i inspiracje? - *Inspiruje mnie krajobraz i przestrzeń, złożoność i bogactwo przyrody. Ono czasem przytłacza i powoduje zagubienie w nadmiarze form. Próbuję to*

ogarniać, syntetyzować – mówi Paweł Machnicki. Krajobrazowe inspiracje są głównym motywem przewodnim obrazów, ale twórcze zajęcie to również wspomniane wcześniej eksperymentowanie i poszukiwanie. Pytany o plany, o to, co chciałby namalować mówi: - *Podjęmowałem ostatnio próby wprowadzenia do moich obrazków jakiejś anegdoty, jakiejś historii, w której występują postacie, czyli plastycznego wyrażenia jakiegoś napięcia, prze-*

bardzo mili i wmawiają mu, że (obrazy) im się podobają. To ostatnie stwierdzenie znakomicie pokazuje dystans do siebie i efektów swojej pracy. Może też tłumaczyć dlaczego ze nie było łatwo nakłonić go do tego, aby był bohaterem niniejszego artykułu.

Miejmy nadzieję, że skoro jednak się udało, to kiedyś w Dobczycach pojawi się wystawa pokazująca szerszej publiczności to, czego prób-



foto: marta zając



foto: maciej holuj

PAWEŁ MACHNICKI: Nie ma wielkiej filozofii w moim malowaniu, nie w nim też tkwi sens życia. Ale malowanie ma sens w życiu, nawet jak nie zostaje się zawodowym artystą, lub w ogóle artystą. Tak samo jak mają sens w życiu młodzieńcze wiersze, pisanie pamiętników, łażenie po górach czy rodzinne muzykowanie

życia ludzkiego dramatu. To dużo trudniejsze i wymagające warsztatowo, nie wiem, czy będę zmierzał w tym kierunku, czuję potrzebę, ale nie zamierzam rezygnować z przyjemności malowania i cierpieć twórczych katuszy.

Nie uznaje siebie za artystę. Mówi, że nie ma swojego stylu, nie starał się go nawet wypracować, bo malowanie nie jest jego codzienną pracą. Nie musi z nikim konkurować, zabiegać o względy krytyków czy popularność swoich obrazów.

Maluje dla siebie i dla przyjaciół, których obdarowuje swoimi pracami. Jak dodaje, obdarowani są

kę mogłam obejrzeć w domowej pracowni Pawła Machnickiego.

Czym malowanie jest dla twórcy, a czym nie jest? Czy można odnaleźć w nim, poprzez sam akt tworzenia, jakiś głębszy sens?

- *Nie ma wielkiej filozofii w moim malowaniu, nie w nim też tkwi sens życia. Ale malowanie ma sens w życiu, nawet jak nie zostaje się zawodowym artystą, lub w ogóle artystą. Tak samo jak mają sens w życiu młodzieńcze wiersze, pisanie pamiętników, łażenie po górach czy rodzinne muzykowanie* – mówi Paweł Machnicki.

W TYM NUMERZE „SEDNA” INAUGURUJEMY CYKL POŚWIĘCONY NAJLEPSZYM ALBUMOM W HISTORII MUZYKI ROCKOWEJ. BĘDZIEMY W NIM PRZEDSTAWIAĆ ALBUMY, KTÓRYCH NIE WYPADA NIE ZNAĆ I PRZYBLIŻAĆ ICH TWÓRCÓW. W TYM MIESIĄCU NAJWIĘKSZY Z NAJWIĘKSZYCH – JAMES MARSHALL HENDRIX CZYLI PO PROSTU JIMI HENDRIX.

Gdyby żył, w tym roku, 27 listopada obchodziłby swoje 79 urodziny. Pisząc o Hendrixie trudno się powstrzymać od nieustannego powtarzania zwrotu „a jednak” bo życie Jimiego pełne było paradoksów. Jego kariera trwała na dobrą sprawę ledwie cztery lata, a jednak przeorał muzyczną scenę rockową tak, że z dziedzictwem Hendrixa mierzyć się muszą młodzi muzycy po dziś dzień. Nie znał nut, a jednak tworzył muzykę tak wyrafinowaną, że z zachwytem mówili on niej nawet najwięksi jazzmani z Milesem Davi- sem na czele, inspirowała również klasyków (na przykład Nigela Kennedy’ego). Wywodził się z kręgu kulturowego, w którym dominowała muzyka soul spod znaku wytwórni Motown, a jednak w pewnym momencie stał się chyba najważniejszą postacią rockowego świata zdominowanego przez białych anglosasów. Nie grał łatwej muzyki (takie „Little Wing” trudniej zanuć niż „Smoke On The Water”), a przecież przebił się do głównego nurtu popkultury.

Za życia Jimiego Hendrixa ukazały się tylko cztery jego płyty, trzy studyjne: „Are You Experienced”, „Axis Bold As Love” i „Electric Ladyland” i jedna koncertowa „Band Of Gypsies”. Wszystkie należą do kategorii „Klasyk” albo „Kto nie słyszał, a wypowiada się o muzyce rockowej ten jest jako miedź brzęcząca albo instrument jankielowy”. My wybieramy „Electric” bo jest albumem w wersji winylowej, dwupłytowym i nacieszyć się Hendrixem można kilkadziesiąt minut dłużej niż w przypadku pozostałych albumów. Poza tym znajdują się na nim dwa chy-

JIMI HENDRIX „Electric Ladyland”



ba najważniejsze utwory z jego dorobku. Pierwszy to „All Along The Watchtower” czyli przeróbka filozoficzno –biblijnej przypowieści Boba Dylana, której Hendrix dał takiego rockowego kopa i takiej przestrzeni, że do tej dylanowskiej wersji nie bardzo ma się ochotę wracać. Drugi to „Voodoo Child” („Slight Return”) - prawdziwa esencja leworęcznego wirtuoza gitary.

Utwór, który zdaje się nie mieć początku ani końca, nie posiada typowej struktury: zwrotka-refren-solówka, a sześć strun Fendera Stratocastera przy współdziałaniu gitary basowej i perkusji opisuje w nim życie na całym świecie i w kilku sąsiednich galaktykach. To zresztą cecha całej płyty której szczegółowe opisanie mija się z celem bo zabrakłoby papieru i nie wymyślono jeszcze słów odpowiednich do tego. Nie ma tu ani jednej zbędnej nuty, chociaż panuje czasem wrażenie rozgardiaszu. Wiele zresztą napisano o tym, jak bardzo przyłożył się do

nagrywania tej płyty sam Hendrix, katując siebie samego i muzyków zmuszonych przez wiele godzin do powtarzania tych samych utworów albo poszukiwania odpowiedniego brzmienia i eksperymentowania z dźwiękiem w studiu aby uzyskać zamierzony efekt. „Electric Ladyland” to najprościej rzecz ujmując gitara totalna. Śpiewa, płacze, rżęzi, trzeszczy, krzyczy, a nawet gada ludzkim głosem (naprawdę!).

Aż trudno uwierzyć, że płytę nagrano ledwie kilka lat po wynalezieniu pierwszego gitarowego przesteru bo Hendrix osiąga kosmiczne efekty dźwiękowe dysponując tak skromnym arsenalem moderatorów brzmienia (głównie wah-wah) że wzbudziłoby to dzisiaj uśmiech politowania nawet na twarzy amatora. Nie sposób określić nawet, co to za gatunek muzyczny bo odnajdziemy tu psychodelię, blues, jazz, heavy metal a nawet muzykę konkretną. Hendrix nie był typem klasycznego wirtuoza. Nawet w tamtych czasach byli gitarzyści grający ze trzy razy szybciej niż on (Alvin Lee z Ten Years After), precyzyjniej i z lepszą artykulacją (Eric Clapton) albo z bardziej błyskotliwą techniką (Ritchie Blackmore czy Jimmy Page).

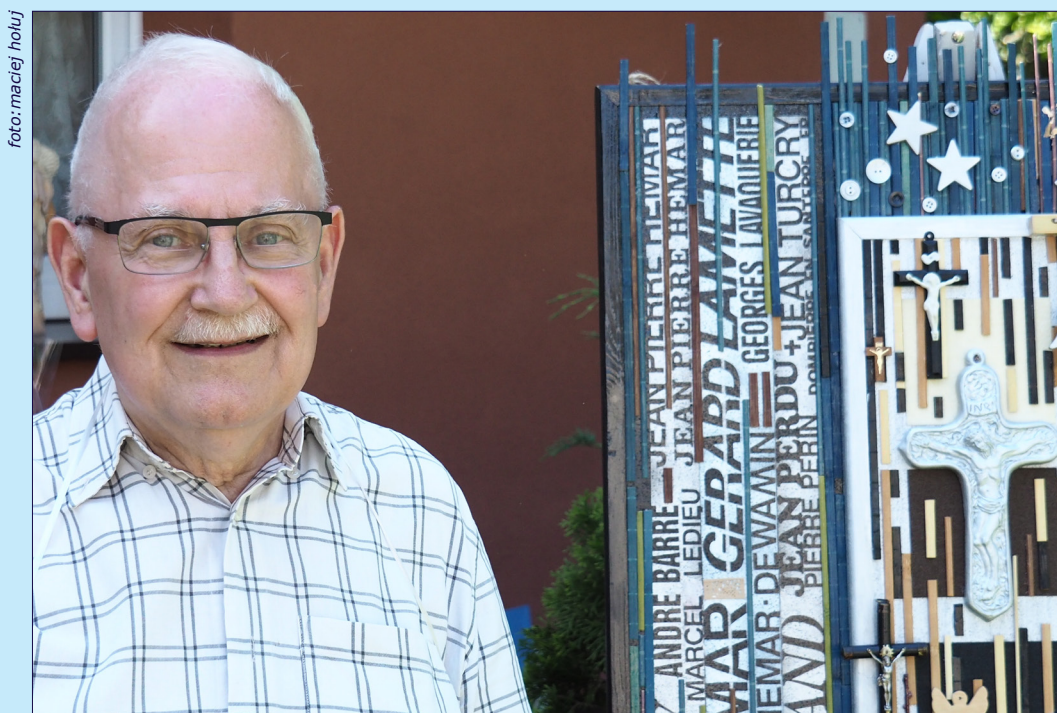
Tajemnica tkwi jednak gdzie indziej. Wojciech Waglewski powiedział kiedyś, że „od czasów Hendrixa było już z milion gitarzystów, którzy umieli zagrać wszystko, ale jak dasz im do ręki podłączonego do czterech Marshalli Fendera to takiego tonu nie wyda nikt”. Amen.

Na koniec jeszcze kwestia okładki albumu. Powszechnie przyjęło się uważać, że ta ocenizowana „z gołymi babami” to fanaberia Hendrixa. Nic z tych rzeczy, nawet on zauważył, że dziewczyny na tym zdjęciu wyglądają kiepsko. Drukujemy zatem taką okładkę, jaką chciał sam Hendrix, a która również nie ujrzała światła dziennego, bo zastąpioną ją tym dosyć ubogim jak na tej klasy album portretem Jimiego.

PS. Cena dwupływowego, winylowego albumu Jimiego Hendrixa „Electric Ladyland” na allegro wynosi 312,99 zł

latarnik postępu

jubileusz



Jubileusz 80. urodzin Jan Koczvara uświetnił wystawą plenerową swoich prac zorganizowaną wokół domu, w którym mieszka

Panie Janie 100 lat!

Przed wszystkim z krwi i kości od lat bezgranicznie oddany swojej misji animator kultury. Ale także wieloletni (dzisiaj już emerytowany) dyrektor największej w powiecie instytucji kulturalnej, malarz, autor artykułów prasowych, autor i aranżer niezliczonej liczby wystaw i prezentacji, laureat wielu nagród i wyróżnień, kolekcjoner, przez ostatnie lata nade wszystko wspaniały, niestrudzony, dzień w dzień powiększający benedyktyńską pracę dotyczącą szeroko pojętej kultury regionu archiwum dokumentalista. Od ponad czterech lat niestrudzony autor ukazującego się na stronach „Sedna”, a opisującego zmarłych twórców – amatorów cyklu „Na strunach pamięci”. 10 czerwca 2021 roku Jan Koczvara obchodził jubileusz 80. rocznicy urodzin. Panie Janie **STO LAT!** Redakcja

„Lubię mocne krosna – silnie naciągnięte płótno na blejtram – maluję akrylami” – szczegóły techniczne – niezbędne – są dla Andrzeja Boryczki podstawowe – zapewniają komfort malowania – procesu twórczego – dla dobrego obrazu muszą być dobre podobrazia – od lat tej samej firmy AK-art z Łodzi – mocne krosna – z klinami – grube listwy drewniane – gęste płótno lniane

od 1962 roku Andrzej Boryczko malował farbami olejnymi – poznał tajemnice – zna ich i zalety – i wady – w naszych szybkich czasach minusem ich długie schnięcie – w 2019 roku spróbował farb akrylowych – odtąd maluje akrylami – farb olejnych nie porzucił całkowicie – akryl – farba wodna – dosyć szybko schnąca – ale i ona wymaga biegłości technicznej – „jeszcze sporo czasu zanim wtajemniczę się” – każdy materiał ma swoją technikę w sztuce – w malarstwie – ważniejsze jest „co” – to „co” ułatwia lub utrudnia „jak” – patrzący rzadko zastanawia się nad stroną materialną malarstwa – dla odbiorcy ważny jest przekaz – idea – widzenie – i ono – widzenie – jest głównym tematem obrazów Andrzeja Boryczki – widzenie wymaga nie tylko patrzenia – ale przede wszystkim zobaczenia – zobaczenie malarz przetwarza wybranymi formami malarskimi – formą kształtem kompozycją farbą kolorem strukturą – na podobrazii tworzy świat – to ważne: tworzy – nie odtwarza – to proces niezwykle twórczy – swoją wyobraźnię – swoje widzenie ukonkretnić wizualnie – zamknąć w ramach – mieć mocne krosna sztuki

Jaka jest dzisiejsza droga Andrzeja Boryczki? – znamienne – malarz odpowiada tytułem „jedna z tysiąca” – nie to, że był w Maroku i zobaczył – ale w tej innej niecodziennej rzeczywistości orientalnej zobaczył siebie – pośród niesamowitych kolorów barw odcieni – w szaleńczej intensywności – zestawiał te barwy komplementarnie – i kontrastował – oddał zobaczenie... swoim malarskim widzeniem – w poziomym kadrze dominują wertykalne kolorowe formy – w napięciu – w intensywności działania barw na siatkówkę oka – to pierwszy obraz drugim – patrzenie i zobaczenie najbliższej rzeczywistości – natury – z cyklu „woda jest najważniejsza” – „leśne źródło” – zupełnie inna gama kolorystyczna – wszystkich możliwych ciemnych zieleni – aż po zieleń pruską – z niezwykle żółto-cytrynowym upierzeniem unoszącego się ptaszka – zostało podmalowane farbą olejną – jeszcze inny świat – też w kadrze poziomym – też z formami pionowymi natury – tym razem świat widziany lekko z góry – inna droga widzenia siebie – inna droga widzenia świata – we wnętrzu ciemnego lasu tajemnicza woda jeziora z przelatującym ptaszkiem – fauna i flora natury

Andrzej Boryczko rozmawia – obrazami – mówi o drodze życia i drodze przeżywania świata – widzenie jest drogą – dla Andrzeja najważniejszą – to jedna droga każdego z nas – ta droga ma tysiące odsłon – różnych momentów – radosnych i ciemnych – ale zawsze niosących energię i moc – pokazująca różne oblicza twarzy drogi – Andrzej przekazuje: taka moja droga – zaprasza do odpowiedzi: a jaka Twoja? – to twórcze spotkanie – wymaga zaangażowania

każda budowla – artystyczna/malarska też – musi mieć dobre fundamenty – stabilne – trwałe – widzenie Andrzeja Boryczki ma mocne krosna

POLECAM:



foto: maciej holuj

jurek fedirko

widzenie mocne krosna



Andrzej Boryczko „Jedna z tysiąca”



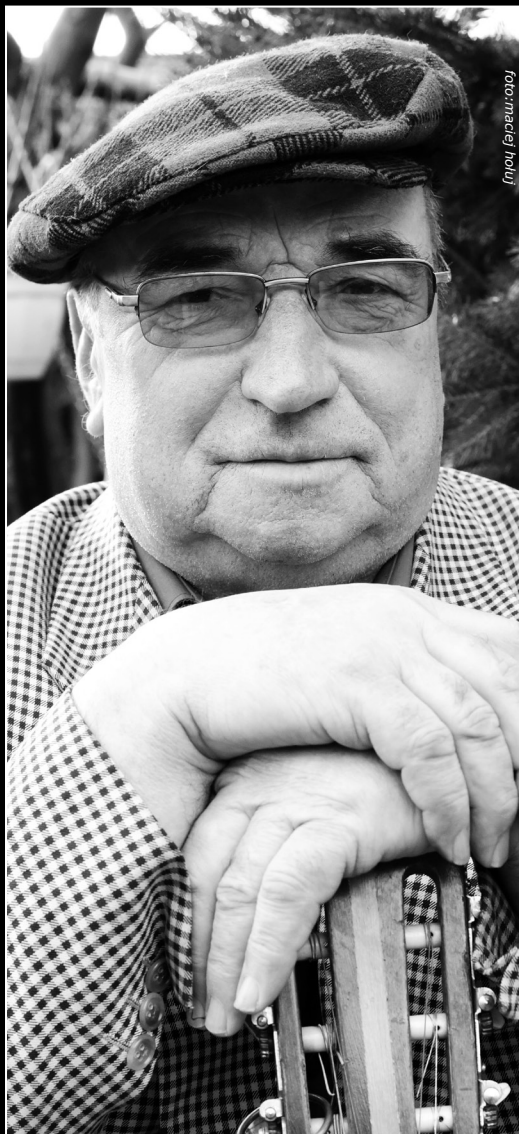
Andrzej Boryczko „Leśne źródło”

WYKRUSZA SIĘ DOBCZYCKI IKONOSTAS. NIESPEŁNA DWA LATA TEMU ODESZŁA OD NAS ELŻBIETA KAUTSCH, NIEKWESTIONOWANA IKONA TEGO MIASTA, MIESIĄCEM TEMU POŻEGNALISMY STANISŁAWA ŻUŁAWIŃSKIEGO, CZŁOWIEKA, KTÓREGO ZNAŁY CAŁE DOBCZYCE I KTÓRY DLA DOBCZYC BYŁ TYM SAMYM KIM PONAD PIĘCSET LAT TEMU KOPERNIK DLA TORUNIA.

Stanisław Żuławiński to historia Dobczyc. Kochał swoje rodzinne miasto, miasto kochało Jego. Ta wzajemna miłość wydała wiele owoców, w tym najważniejszy – kapelę podwórkową „Werdebusy”, formację, o której słuch sięgał daleko poza Dobczyce. Stanisław Żuławiński był ojcem tej kapeli, jej liderem, dobrym duchem, siłą napędową. W wywiadzie udzielonym „Sednu” w grudniu 2016 roku z okazji jubileuszu półwiecza „Werdebusów” tak mówił o początkach formacji: - *Na wakacje do Dobczyc przyjeżdżał rokrocznie pan Józef Płonka, który pracował na co dzień w Gliwicach. Zbierał „paczkę” muzyków, brał do ręki gitarę i tak przygotowani szli przez miasto grając i śpiewając. Bardzo chciałem chodzić z nimi, śpiewać i grać, choć byli ode mnie starsi o dziesięć lat, a pan Płonka nawet o 27. Któregoś dnia zespół zabrał mnie ze sobą. Miałem wówczas dwadzieścia lat. Zapuszczaliśmy się nawet do Czastawia, gdzie w barze „U Kulki” popijaliśmy zimne piwo. W 1973 roku w Dobczycach odbył się turniej miast pomiędzy Radoczą, a Dobczycami. Zobaczyłem wówczas pierwszy raz w akcji krakowską „Szmelcpakę”. Spodobał mi się ich występ. Powiedziałem do pana Płonki, że taka kapela powinna powstać w Dobczycach. Zgodził się ze mną i poprosił, abym wszystko załatwił. Tak się złożyło, że w dobzczyckim TKKF-ie rozpadowi uległ zespół muzyczny i ściągnąłem z niego muzyków do powstającej kapeli. Brakowało nam tylko akordeonisty. Pojechaliśmy do Skrzynki do Gienka Dudzika, który grał na tym instrumencie i zaproponował mi granie. Zgodził się. W styczniu 1974 roku „Wer-*

STANISŁAW ŻUŁAWIŃSKI (1949-2021)

Werdebus



fot. archiwum

debusy” rozpoczęły swoją działalność. Pierwszy koncert zagraлиśmy 8 marca z okazji Dnia Kobiet. Przez te wszystkie lata aż do dzisiaj „Werdebusy” grały i śpiewały podczas najważniejszych imprez lokalnych. Dożynki – „Werdebusy”, otwarcie strażnicy – „Werdebusy”, wigilia uliczna – „Werdebusy”. Kapela nigdy nie odmawiała, pojawiała się wszędzie tam, gdzie była zapraszana, a zapraszana była bardzo często.

Stanisław Żuławiński był samodzielnym talentem. Na scenie zawsze był autentyczny i naturalny. We wszystkim co robił wkładał całe swoje serce i duszę. Śpiewał i grał. Grał na gitarze. – Kiedy miałem 17 lat w Dobczycach otwarto świetlicę międzypodzielczą. Przy świetlicy zaczął funkcjonować chór mieszany. Nosił nazwę „Dumka”. Śpiewałem w nim drugim tenorem i był to mój pierwszy kontakt z muzyką i śpiewem. Śpiewanie sprawiało mi dużą frajdę. Zresztą w moim rodzinnym domu śpiewano się od zawsze. Pamiętam to śpiewanie od kołyski. Dzisiaj znam parę tysięcy piosenek. Najlepiej, o dziwo, pamiętam te najstarsze. Zacząłem też podgrywać na gitarze. Jestem samoukiem, a pierwsze chwytgitary pokazał mi kuzyn – mówił pięć lat temu w tym samym wywiadzie dla „Sedna” Pan Stanisław.

Jakby „Werdebusów” Żuławińskiemu było mało, powołał do życia Grupę Kolędniczą „Szopka z lalkami”, która seryjnie zdobywała nagrody na różnego rodzaju przeglądach i festiwalach, a której gwiazdą była... sikająca wodą lalka strażaka. Skład Grupy Kolędniczej, co nie było przypadkiem, pokrywał się ze składem „Werdebusów”. Powstała także Młodzieżowa Grupa Kolędnicza. Dzisiaj to już dorośli młodzieńcy, kiedyś, kiedy zaczęli pod okiem mistrza byli małymi chłopcami. Jeśli przetrwają burzę historii i zawieruchę dziejów staną się żywym świadectwem wspaniałej pasji i działalności Pana Stanisława.

Charakterystyczny, donośny głos Żuławińskiego Dobczyce zapamiętają na zawsze. I dobrze. W historii miasta bowiem drugi taki może się już nie pojawić.

(MH)

poznajmy się: DANUTA BURTAN dyrektorka GOK-u w Lubniu



fot. archiwum

imię – Danuta, nazwisko – Burtan, urodzona - 23 stycznia 1974 roku w Myślenicach, miejsce zamieszkania – Lubień, wykształcenie - Technikum Odzieżowe im. St. Wyspiańskiego w Krakowie, specjalizacja –krawiectwo ciężkie, Uniwersytet Śląski w Katowicach, filia w Cieszynie, kierunek studiów – edukacja artystyczna w zakresie sztuki muzycznej, zakres pedagogiczny i artystyczny, Uniwersytet Rzeszowski, studia podyplomowe – Sztuka (plastyka, muzyka), Krakowski Instytut Rozwoju Edukacji – studia podyplomowe – Technika, zawód wyuczony i wykonywany - technik krawiectwa ciężkiego – zawód wymarzony, wyuczony i wykonywany obecnie jako hobby, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Lubniu - to praca, w której się spełniam, nauczyciel muzyki plastyki i techniki w Szkole Podstawowej w Lubniu - kocham kontakt z dziećmi i młodzieżą, ale jestem również zastępcą komendanta hufca Gorczańskiego ZHP i od 17 lat drużynową Wielopoziomowej Drużyny Harcerskiej w Lubniu w stopniu podharcemistrza, hobby - szyć strojów do bajek, historycznych, ubrań, renowacja mebli, szeroko pojęte rękodzieło artystyczne, sztuki plastyczne, harcerstwo, muzykowanie, śpiew, prowadzenie zespołów muzycznych i chórów, pielęgnacja kwiatów doniczkowych, wykończenia wnętrz, szanty (trochę tego jest), ulubiona potrawa - zupa grzybowa i barszcz czerwony, ulubiony owoc – truskawka, ulubione warzywo – pomidor, ulubiony aktor - Janusz Gajos i Wiktor Zborowski, ulubiony kolor – odpowiem przewrotnie nie lubię czarnego, ulubiona dyscyplina sportu - stacjonarnie – siatkówka, w ruchu – narty, ulubione zwierzę - kot - osobiście mam dwa kocury, z których jeden ma już 17 lat, ulubiony polityk - ha, ha..., ulubione zajęcie - czytanie i śpiew - najlepiej z moimi cudownymi przyjaciółmi, czyli w chórze lub z zespołem wokalno - instrumentalnym, ulubiony pisarz - Katarzyna Berenika-Miszczuk, Christopher Paolini, kraj, który chciałabym zobaczyć - Szkocja, Tajlandia, w wolnych chwilach najchętniej – czytam, jeżdżę samochodem marki – suzuki, używam kosmetyków firmy - co mi wypadnie w ręce i nie przywiązuje do tego wagi, używam telefonu marki – iPhone, gdybym wygrała milion, moim pierwszym zakupem byłby - rejs katamaranem po Pacyfiku, moją mocną stroną jest - optymizm (nie ma dla mnie ma problemów nie do rozwiązania), do swoich słabości zaliczam - nie lubię prosić o coś, co mi się należy i często na tym tracę, w mojej pracy najważniejsze jest - iść do przodu i mieć stały kontakt z ludźmi, nigdy nie przykładam większej wagi do - kosmetyków i cen w sklepach, nie lubię, kiedy - jest zimno, u innych najbardziej cenię sobie - szczerłość, ofiarność i chęć działania, mało kto wie o tym, że - lubię pojeździć po bezdrożach (off road), największe wrażenie robi na mnie – czyjeś samozaparcie w dążeniu do celu, nawyk, z którym muszę walczyć, to - nie mam takiego, największym moim osiągnięciem życiowym jest – (a raczej są) moje cudowne i mądre dzieci, z których jestem ogromnie dumna, kiedy idę na spacer, to najchętniej - w odludne miejsce, gdybym mogła zmienić w swoim otoczeniu – hałas zamieniłabym na ciszę, bo mieszkam w pobliżu zakopianki, marzę o tym, aby - popłynąć w rejs, ale nie wycieczkowcem.

Okupacja

teresa święch
cz. IV



fot. maciej haku

WCZASIE OKUPACJI, MIMO STRASZLIWEGO TERRORU I REPRESJI ZE STRONY NIEMCÓW POLACY NIE POZOSTAWIALI BIERNI I NA WSZELKIE MOŻLIWE SPOSOBY PODEJMOWALI WALKĘ. JEDNI WALCZYLI BEZPOŚREDNIO Z NIEMCAMI, ORGANIZUJĄC ODDZIAŁY PARTYZANCKIE, INNI STARALI SIĘ POMAGAĆ PARTYZANTOM, DAJĄC IM SCHRONIENIE I DO STARCZAJĄC ŻYWNOSĆ.

Odbijało się to bardzo boleśnie na ludności cywilnej. Przykładem może być pacyfikacja Wiśniowej czy spalenie domów w Lipniku.

Pamiętam, jak moja mama wraz z cicią piekły przed świętami bułki ze z trudem zdobytej mąki, aby przekazać je partyzantom za pośrednictwem pani Domanusowej, mieszkanki Górnej Wsi, która przynosiła nam codziennie mleko.

Dzieci wiedziały, że o tym co dotyczy partyzantów nie wolno nikomu mówić. Świadczy o tym pewne wydarzenie, w którym uczestniczyłam jako 9-cio lub 10-cioletnie dziecko. Otóż często w lecie chodziliśmy z moją przyjaciółką Gosią do lasu w stronę Chełmu, aby tam posiedzieć na balach ściętych drzew niedaleko drogi lub przejść przez potok i usiąść na wzniesieniu pod drzewem. Za którymś razem Gosia chciała przejść przez potok, a ja wolałam pójść jego brzegiem. Nagle zobaczyłam młodego chłopca z karabinem. Był w cywilnym ubraniu, ale na głowie miał czapkę z orzełkiem. Zdałam sobie sprawę z tego, że był to partyzant. Był zaskoczony, a ja udałam, że go nie widzę i szybko zawróciłam. Nie powiedziałam o tym zajęciu nikomu, nawet mojej przyjaciółce. Mój rówieśnik Antoś Gawron, którego ojciec był potem moim wychowawcą w gimnazjum, a mama hufcową w harcerstwie, woził w rączce od hulajnogi karteczki z wiadomościami dla partyzantów i karteczki od nich. W taki właśnie sposób wezwali do lasu pana doktora Szumskiego do rannego partyzanta.

Ogólnie ludność była pozytywnie nastawiona do partyzantów, ale jak w każdym społeczeństwie zdarzały się przypadki kolaboracji z Niemcami. Obok bohaterskich postaw jednych, byli i tacy, którzy zdradzali Niemcom miejsca pobytu partyzantów, licząc na doraźne korzyści.

Najbardziej bulwersującym przykładem, który na wiele lat pozostał w pamięci mieszkańców Myślenic była sprawa Józefa Fijałkowskiego (pseudonim „Halniak” i „Odwet”). Szczegółowy opis jego działań można znaleźć w książce autorstwa Kazimierza Sobolewskiego pt: „Tak było”. Człowiek legenda, jak pisze o Fijałkowskim Kazimierz Sobolewski, sam zmontował podziemną organizację działającą na szkodę Niemców, zgłosił się także do myślenickiej egzekutywy wykonującej wyroki śmierci na Niemcach i konfidentach. Dokonywał wielu spektakularnych akcji, wykazując się nadzwyczajną odwagą.

W tym miesiącu autorka cyklu przypomina dramatyczne zdarzenie z czasów okupacji, w którym w rolach głównych wystąpili Józef Fijałkowski, słynny partyzant z naszego terenu i jego oprawca Józef Syrek

Najbardziej zagorzałym prześladowcą Polaków był wówczas na terenie Myślenic jeden z członków komendy niemieckiej, ślązak z pochodzenia, niejaki Szymański, który zmienił nazwisko na Drachenberg. Był zaciekłym wrogiem Polaków, do tego stopnia, że wysłał do obozu w Oświęcimiu własnego brata za to, że ten nie chciał podpisać volkslisty. Widząc, jakie zadaje mieszkańcom Myślenic straty, Fijałkowski postawił sobie za cel zabicie go. W ekstremalnej sytuacji, kiedy Niemcy otoczyli dom Fijałkowskiego w Zawadzie, sądząc, że jest on w nim obecny i będąc pewnymi jego ujęcia, ścigany potrafił strzelać do Niemców raniąc śmiertelnie Drachenberga i uciekając przed wrogiem. Wówczas Niemcy wyznaczili wysoką nagrodę za głowę Fijałkowskiego. Znalazł się człowiek, który postanowił tę nagrodę zdobyć. Był to Józef Syrek (pseudonim „Sęp”), skądinąd kolega Fijałkowskiego z oddziału partyzanckiego. Otóż Syrek, którego brat znajdował się w obozie w Oświęcimiu, umówił się z Niemcami, że dostarczy głowę Fijałkowskiego w zamian za uwolnienie brata z bozu. Czekala na do-

godną okazję, aby znaleźć się sam na sam z Fijałkowskim. Kiedy Fijałkowskiego wyznaczono do wykonania wyroku śmierci na współpracującym z Niemcami burmistrzu Myślenic – Wadze, Syrek zgłosił się na ochotnika do pomocy Fijałkowskiemu. Burmistrz Waga mieszkał w domu obok sądu. Kiedy obaj partyzanci zbliżali się do tego miejsca, idący za Fijałkowskim Syrek strzelił mu w plecy zabijając go na miejscu. Następnie zawłócił ciało za budynek sądu (wówczas nie było tam żadnych budynków tylko pola uprawne). Położył zwłoki między zbożem i odciął Fijałkowskiemu głowę. Następnie zawinął ją w chustę, którą miał ze sobą i zaniósł na posterunek niemieckiej policji. Tam zapanowała atmosfera radości. Niemcy pili i ucztowali razem z Syrkiem. Znalazł się świadek tego wydarzenia, był to woźnica, który akurat przywiózł coś Niemcom.

Wróciwszy do oddziału Syrek przedstawił swoją wersję wydarzeń opowiadając, że jego i Fijałkowskiego śledziło dwóch nieznanymi osobnikami, z których jeden strzelił do Fijałkowskiego, a jemu udało się uciec.

Nie uwierzono mu, został skazany na karę śmierci, ale wyrok nie został wykonany, ponieważ Syrek wyjechał na Śląsk gdzie podobno zmienił nazwisko i słuch po nim zaginął. Syrek został w opinii myśleniczian skazany na wieczystą infamię, natomiast pamięć o Józefie Fijałkowskim żywa jest do dziś. W listopadzie 2019 roku uczestniczyłam w uroczystości poświęconej pamięci żołnierzy wyklętych, w czasie której Józef Fijałkowski został pośmiertnie odznaczony wysokim odznaczeniem wojskowym. Wręczono je najmłodszemu bratu Józefa – jedynemu, który przeżył wojnę, bowiem reszta rodziny Fijałkowskich została zamordowana przez Niemców. cdn.



na zdjęciu Józef Fijałkowski (w środku) z kolegą z oddziału czyści broń

Statek wciąż nie nadpływał. Spóźniał się coraz bardziej. Wśród nas było wielu chorych. Jeden z nich umarł tamtej nocy, a następnej nocy zaczęło jeszcze padać. Przemokliśmy do suchej nitki. Wszystkie nasze rzeczy były kompletnie mokre. Nigdy nie zapomnę dramatycznego obrazu przemoczonej, chwiejącej się na nogach kobiety, która stała nad brzegiem, kołysząc na rękach maleńkie dziecko. Ona trzęsła się z zimna a dziecko „płonęło”, rozpalone gorączką. Statek wrócił dopiero po kilku dniach. Przytroczono do niego naszą barkę i w ten sposób dotaszczone to, co z nas zostało, do kolejnego miejsca na mapie naszej zsyłki, czyli do miasta Ust-Maya.

W Ust-Maya, gdzie spędziliśmy ponad tydzień, rozdzielono nas na dwie grupy. Nie zazaczyłem wcześniej, że było nas wszystkich mniej więcej tysiąc dwieście osób. Jedna grupa składała się ze słabych i chorych oraz rodzin z najmłodszymi dziećmi. Tę grupę wkrótce przeniesiono do miejsca, w którym warunki życia były trochę lepsze. Pozostaliśmy my, w liczbie około czterystu osób, teoretycznie zdrowi i silniejsi. Po jakimś czasie usłyszeliśmy, że większa grupa odjeżdża. Przenoszono ich do Ust-Ner, my natomiast mieliśmy wkrótce wyruszyć do Jura (Jur, osada położona 12 km od miejscowości Jugorionok, dziś opuszczona – dopisek tłumacza). Nadeszła chwila rozstania. Musieliśmy pożegnać wielu przyjaciół i towarzyszy wspólnej tułaczki. Mieliśmy nadzieję, że znów się spotkamy, gdzieś, kiedyś. Próbowaliśmy, dość nieskutecznie, dodawać sobie wzajemnie otuchy.

Dramatyczne warunki życia wpędzały nas w depresję. Zimno, głód, a do tego rozstanie z większością przyjaciół były dla nas niezmiernie trudne. W Ust-Maya zostaliśmy jeszcze tydzień. Dni stawały się coraz krótsze. Długie noce potęgowały nasz mroczny nastrój. Nie wiedzieliśmy, co jeszcze nas czeka. Martwił nas wszechogarniający brud, prawie wszyscy mieliśmy wszy. Po tygodniu ponownie załadowano nas na barki i znów pozełgłowaliśmy pod prąd. W każdej barce mieściło się, a raczej gniozło, osiemdziesiąt pięć osób. Byliśmy tak stłoczeni, że nie dało się spać inaczej niż w kucki lub na stojąco. Cały czas doskwierał nam głód. Karmiono nas wprawdzie jakimś konserwowanym mięsem, ale to nie wystarczało. Porcje chleba były minimalne. Każdy dostawał trzysta gramów chleba dziennie, a i to często okazywało się miarą teoretyczną. Z pokładu barki widzieliśmy wysokie skały, ciągnące się po obu stronach rzeki, a za nimi gęste lasy. Ust-Judoma. Schodzimy z barki na trzy dni. Odpoczynek. Mrugnięcie okiem i znowu jesteśmy na rzece. Tym razem w maleńkich, pięcioosobowych łodziach. Brniemy pod prąd. Z rzeki Aldan wpywamy w jej niewielki dopływ, i znowu posuwamy się w kierunku przeciwnym do nurtu. Rzeczka jest tak wąska, że nasze łódki ledwie się w niej mieszczą. Aby w ogóle posuwały się naprzód, żołnierze rosyjscy mocują je do stalowych prętów, a te do koni, idących z obu stron rzeki i ciągnących ten najdziwniejszy na świecie zaprzęg. W pewnym momencie konie przystają, jednym z brzegów nie da się iść dalej. Trzeba przetransportować wystraszone zwierzęta na drugą stronę. Umieszczamy je w łodziach, które już wcześniej były zatłoczone i obciążone. Konie stoją dość spokojnie, ale każdy ich ruch, każde przestąpienie z kopyta na kopyto oznacza rozchwianie łodzi, utratę równowagi. Boimy się, że za chwilę łódź się przewróci i wszyscy utoniemy. Próbuję sobie nieraz przypomnieć, jak radziliśmy sobie z tymi wszystkimi trudami i niebezpieczeństwami. Nie pamiętam żadnych dyskusji na ten temat, rozmów o naszych odczuciach, emocjach, o tym, co się dzieje. Wystarczyły krótkie wzajemne spojrzenia w



na zdjęciu Dov Weinman drugi od prawej w górnym rzędzie

oczy, drobne porozumiewawcze gesty. Wszyscy cierpieliśmy jednakowo i każdy z nas próbował jakoś się trzymać. Tak zostaliśmy wychowani przed wojną i tak samo zostały wychowane wszystkie inne dzieci w ortodoksyjnych rodzinach żydowskich. Rodzice rozmawiali z nami tylko po to, by udzielić nam wskazówek. Cóż innego mogłem usłyszeć od ojca lub sam mu powiedzieć? Zapytać, jak się czuje? Pocieszyć go, że będzie lepiej? Nikt z nas nie znał przyszłości i nie mógł jej przewidzieć. Nasze życie było w rękach Rosjan. Kiedy człowiek przez dłuższy czas boryka się z prawdziwymi życiowymi trudnościami, uczy się je akceptować, a w efekcie tej akceptacji staje się coraz bardziej na nie odporny, coraz silniejszy. Po latach dowiedziałem się, że w tym samym czasie, tą samą drogą, którą przebywałem ja i moja rodzina, podążała także rodzina mojej późniejszej żony Halinki (Chany). Znaleźli się oni, tak jak i my, pośród tysięcy pędzonych w głąb Rosji, wyczerpanych więźniów. Halinka miała wtedy jedenaście lat. Jej rodzina miała ze sobą dwie walizki. Kiedy ich łódź przewróciła się podczas bajkalskiej przeprawy, walizki wpadły do wody. Ojciec Halinki próbował ze wszystkich sił ratować dobytek i nie dopuścić do jego zatopienia. Niestety, przytłaczających nadludzki wysiłek życiem. Nabawił się przepukliny, a ponieważ nie było żadnej pomocy medycznej, wkrótce zmarł w trudnych do opisanego męczarniach. Został pochowany w tamtym, przypadkowym miejscu, po drodze znikąd do nikąd.

Gdy dotarliśmy do źródła rzeki, udaliśmy się wreszcie na odpoczynek nad brzegiem. Byłem tak wyczerpany, że marzyłem tylko o jednym: położyć się na zamrażającej ziemi i zasnąć. Jednak w praktyce realizacja tego marzenia oznaczała śmierć. Grunt w tym miejscu pokryty był warstwą lodu grubości dwudziestu centymetrów, a my nie mieliśmy niczego, co pozwoliłoby nam uchronić się przed zimnem.

Oprócz... drzew, otaczających nas ze wszystkich stron. Wiedzieliśmy, że są one naszym jedynym ratunkiem. Zebraliśmy więc resztki sił i ruszyliśmy do lasu po drewno na opał. Gdy ogień powoli zamieniał je w popiół, rozrzucałszy żar dookoła i patrzyliśmy, jak topniejąca lodowa pokrywa odsłania ciepłą ziemię, do której wreszcie można było przylgnąć spragnionym gorącą ciałem.

Niestety, następny ranek nie przyniósł niczego dobrego. Pogoniono nas w dalszą drogę, trwającą aż trzy dni, i do tego na piechotę. Ponieważ nie mieliśmy ani łódek, ani koni, cały dobytek trzeba było taszczyć na własnych barkach. Maszerowaliśmy, a raczej wlekliśmy się lasami, wśród osnieżonych chaszcz, z których niektóre przypominały swoim kształtem zlodowaciałe ludzkie postaci. Syberyjska puszcza, czyli tajga, to tysiące kilometrów sosnowych lasów. Krążyliśmy po nich tam i z powrotem, a przynajmniej tak nam się wydawało, za dnia wspinając się w górę lub schodząc w

dół, nocami zaś paląc wielkie ogniska, które chroniły nas przed zamrażaniem podczas snu. Pilnowali nas „enkawudziści”. NKWD było sowiecką bezpieką, tajną policją, która pod przywództwem Józefa Stalina zdobyła pełnię władzy, a od 1934 roku, jako Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych, nie podlegała już nikomu i nikomu oprócz Stalina. Stalin używał NKWD jako narzędzia bezpośredniego przymusu i kontroli, zarówno partii jak i państwa.

To oni prowadzili nasz pochód, podejmowali decyzje, wskazywali nam drogę. Nie byli wobec nas jakoś szczególnie okrutni, wykonywali po prostu rozkazy swoich przełożonych. Przez trzy dni przeszliśmy jakieś dwanaście kilometrów. Droga była wyjątkowo trudna. Przede wszystkim nie mieliśmy odpowiednich butów do chodzenia po bagnach. Gdy tylko stawiałem stopy w błocie, buty zapadały się w podłoże i tonęły. Wydobywałem je, zakładałem na nogi, stawiałem kolejny krok, i wszystko powtarzało się od początku. Nasz marsz trwał już tak długo i stał się tak męczący, że wszystkich, zarówno starych, jak i młodych, zaczęła ogarniać czarna rozpacz.

Życie w „Jurze”

Trzy dni morderczej wędrówki doprowadziły nas do zapomnianego przez Boga miejsca o nazwie „Jur”. Była to osada pełniąca praktyczną, służebną funkcję wobec znajdującej się w pobliżu sowieckiej kopalni złota. Mieli w niej zamieszkać wyłącznie ludzie pracujący w, oraz przy, kopalni. Większość mieszkańców stanowili więźniowie. Dotarliśmy zatem do celu naszej podróży. Przed nami stała drewniana chata. I tyle. Niczego więcej nie było. Trzęśliśmy się z zimna i głodu. Nie rozumieliśmy, po co i dlaczego wlekli nas aż tak daleko, by nas zabić. Przecież mogli to zrobić na początku, bez targania nas przez cały kontynent. Teraz zostaliśmy sami w lesie, bez środków do życia, bez pomocy. Nie wiedzieliśmy, jak ochronimy się przed zimnem, co będziemy jeść. Chorych i słabych położyliśmy w chacie, w której z miejsca zrobiło się za ciasno. Reszta musiała pozostać na zewnątrz. Spaliśmy przy ogniskach, które paliły się bez przerwy. Były naszym jedynym źródłem ciepła. To były niezwykle ciężkie dni. Chłód paraliżował nas do tego stopnia, że nawet mrużenie oczu było bolesne i prawie niewykonalne. Po tygodniu z pobliskiego miasta przybyli jacyś ludzie, obywatele sowieccy. Mieli ze sobą różne narzędzia. Okazało się, że pomogą nam zbudować domy, rzecz jasna drewniane. Drewna było tu pod dostatkiem, jak wszędzie indziej na całej trasie naszej wędrówki. Ci z nas, którzy byli jeszcze zdolni do pracy, od razu zaczęli pomagać. Jeden z Sowietów podszedł do mnie i wskazał na siekiere i piłę. Nauczy mnie, jak ścinać drzewo, doskonale. Najpierw sprawdzamy, w którą stronę jest naturalnie przechylone. Potem uderzamy siekierą w pień od strony przeciwnej. Uderzamy dotąd, aż uda nam się wydrążyć szparę. W tę szparę wtykamy piłę i piłujemy. Jednocześnie obserwujemy drzewo: kiedy zacznie się chwiać, gdzie spadnie? Nareszcie słyszymy trzask pękającego pnia, uciekamy...

Początkowo bardzo bałem się pracować przy wycinie w pojedynkę, zostawać sam na sam z drzewem, ale gdy zrobiłem to kiedyś po raz pierwszy, zrozumiałem, że odtąd już zawsze będę umiał to robić. Podczas tych samotnych „wycięć” myślałem często o ludziach z naszego miasta, z Myślenic. Wielu z nich, choć byli bardzo biedni i ledwie wiązali koniec z końcem, nigdy nie zhańbiłoby się ścięciem drzewa. Z pewnością uznaliby taką pracę za upokarzającą, zbyt trudną i po prostu niebezpieczną. Ciekawe, co powiedzieliby teraz, widząc mnie w roli drwala, w samym środku syberyjskiej wypelnionej po brzegi odgłosami pił i siekier puszczy.

Emil Biela (1939-2021)



foto: radostawa biela

Mysłeniczanin z krwi i kości... Człowiek wielorakiego talentu, doświadczenia i dorobku obejmującego niemal wszystkie możliwe sfery oświaty i kultury artystycznej. Encyklopedycznie ujmując – nauczyciel języka polskiego o 34-letnim stażu pracy wychowawczej i pedagogicznej. Poeta, prozaik, krytyk literacki o przebogatym dorobku publicystycznym i reporterskim. Znany i ceniony współpracownik wielu pism, wydawnictw literackich i pedagogicznych o zasięgu zarówno regionalnym, jak i ogólnopolskim. Wieloletni współpracownik „Gazety Myślenickiej”. W kręgu szczególnych fascynacji dr Emil Bieli była m.in. sztuka. Z niebywałą pasją, zapałem i powodzeniem uprawiał malarstwo. Był więc nie tylko artystą słowa lecz także artystą koloru. Twierdził, że malowanie jest swoistym dopełnieniem, uzupełnieniem twórczości pisarskiej. Jako artysta poruszał się nader swobodnie i kompetentnie w szerokiej gamie tematów szczególnie religijnych, nadając swoim obrazom i kompozycjom walory własnego i indywidualnego charakteru. Malował z talentem. Był wszechobecny na wielu wystawach, przeglądach i konkursach twórczości artystów nieprofesjonalnych o zasięgu powiatowym, wojewódzkim i ogólnopolskim. Przez wiele lat uczestniczył w tutejszych konkursach plastycznych, sięgając zdecydowanie i wielokrotnie po najwyższe nagrody i wyróżnienia. Był m.in. laureatem jubileuszowych przeglądów twórczości ludowej i amatorskiej regionu myślenickiego pn. „Praca i Piękno” (1997, 2002), a ponadto konkursów plastycznych „Anioły w sztuce ludowej” w ramach myślenickiego Festiwalu Anioły 2002; „Sercem i pędzlem” (2012); „Przyjaciele Pana Boga – Święci i Błogosławieni” (2014), a także wielokrotnym laureatem nowotarskich konkursów twórczości amatorskiej. Obrazy Emila Bieli mogliśmy też oglądać i podziwiać odwiedzając m.in. Jego autorską galerię „Garaz” usytuowaną na myślenickim Zarabiu. Pan Emil był też wytrwałym kolekcjonerem rzeźby ludowej o tematyce sakralnej z wizerunkiem Chrystusa Frasobliwego. Jak tu nie wspomnieć o znaczącej roli, jaką nasz nieodżałowany humanista – artysta spełniał onegdaj w odniesieniu do całej plejady artystów zarówno profesjonalnych, jak i amatorów tutejszego regionu popularyzując na łamach prasy ich sylwetki i twórcze dokonania (m.in. Stanisława Trybały z Bogdanówki, Franciszka Bargieła z Rudnika, Zbigniewa Bobowskiego z Myślenic, Władysława Górki z Poręby, Jerzego Muniaka z Myślenic i innych).

Emil Biela zmarł w wieku 82 lat – 19 kwietnia tego roku, pozostawiając po sobie piękne, trwałe, nieocenione ślady i dowody swojej wyjątkowej aktywności intelektualnej, estetycznej i artystycznej, o której zapewne będziemy pamiętać po wsze czasy nie tylko naszego żywota.

Robimy krótki spacer po trwale zabezpieczonych ruinach zamku Sobień. Jeszcze kilka fotek i schodzimy na parking. Wracamy do Leska tą samą drogą, bo przecież był jeszcze obiecany postój przy cerkwi we wsi Monasterzec. Jest już późno i szanse na obejrzenie wnętrza są zerowe, ale warto zatrzymać się na rozległym parkingu, aby obejrzyć i sfotografować choćby z zewnątrz ładnie oświetloną promieniami zachodzącego słońca, drewnianą świątynię. Sama wieś jest dosyć stara i lokowana była już w 1433 roku jako własność rodu Kmitów, jednak nazwę swoją wzięła od istniejącego tu w XVIII wieku klasztoru (monasteru) bazylianów. W Monastercu urodził się Marian Szajna, nauczyciel i działacz społeczny i sokoł, członek zarządu Koła Przyjaciół Harcerstwa w Sanoku, a także założyciel sanockiego koła Polskiego Związku Tatrzańskiego. Świątynia, przed którą właśnie stoimy, została zbudowana w 1818 lub 1820 roku jako greckokatolicka cerkiew parafialna p.w. Przemienienia Pańskiego. Jest obiektem drewnianym, trójdzielnym, o zrębowej konstrukcji i ścianach szalowanych pionowo deskami. W środkowej części kalenicy nad nawą wznosi się osmioboczna, baniasta kopuła z cebulastym hełmem z latarnią. Po obu stronach nieco węższego niż nawa, zamkniętego prostokątnie prezbiterium znajdują się zakrystie. Do wnętrza prowadzi wejście przez wieżę o konstrukcji słupowej i ścianach szalowanych poziomo. Całość pokrywają blaszane dachy. Cerkiew została opuszczona po zakończeniu II wojny światowej, w roku 1947. W początkach lat 60-tych była użytkowana jako magazyn jabłek i dopiero w 1968 roku na powrót stała się miejscem spotkań wiernych jako filialny kościół rzymskokatolicki.

Wracamy na nocleg do Leska, w którym na zamku dawno, dawno temu mieszkała piękna dziedziczka – Olga. Z wysokości Czarciej Baszty, o której już była mowa podczas naszej wycieczki, spoglądała samotnie na swoje rozległe włości, wzbudzając w sercach i umysłach wielu kawalerów pragnienia posiadania pięknej żony i wielkiego majątku. Jednym z nich był syn miejscowej czarownicy, któremu śniła się Olga po nocach i który ustawicznie, choć bezskutecznie starał się zwrócić uwagę jej na siebie. Widząc jednak obojętność wybranki swojego serca, zwrócił się o pomoc do matki. Ta bardzo będąc rada z perspektywy posiadania tak pięknej synowej, wnet w swoim wielkim kotle przyrządziła piekielną miksturę, która smak miała wyborny, ale działanie iście diabelskie. Legenda nie podaje w jaki sposób Olga spożyła ów napar, ale tak właśnie się stało. Na drugi dzień, wczesnym rankiem wstała Olga i z obłądem w oczach, nieczuła na rany zadawane jej bosym stopom przez ostre kamienie i kolczaste gałęzie, podążała na swoje pohańbienie w kierunku chaty czarownicy. Ta z okrut-

nym śmiechem, w towarzystwie syna wyszła Oldze na spotkanie, ale niebiosa nie pozwoliły na dopełnienie się takiej hańby. Błyskawica rozdarła niebo i potężny grzmot rozległ się wśród połonin, a chata czarownicy wraz jej mieszkańcami w ogromny głąz się obróciła, od tamtej pory Leskim Kamieniem nazwany. Olga natomiast zamieniona została w jedną z gwiazd, które do dzisiaj świecą nad Leskiem w pogodne noce.

Jest słoneczny ranek i właśnie stoimy u stóp wspaniałego pomnika przyrody nieożywionej, jakim jest Kamień Leski. Zbudowany z piaskowca krośnieńskiego swój niespotykany, dziwaczny kształt zawdzięcza nie tylko erozji, lecz także działaniom człowieka, gdyż przez wiele lat był dla okolicznych mieszkańców źródłem kamienia, czego widocznym do dzisiaj śladem są głębokie wyrwy i pionowa ściana od strony wsi Glinne. Starsi czytelnicy z pewnością pamiętają naszą wycieczkę do Skamieniałego Miasta w Ciężkowicach, gdzie również fantazyjnie ukształtowane skalne baszty działały na wyobraźnię mieszkańców stając się podstawą do powstawania wielu lokalnych legend i podań.

Ale nie tylko prosty lud dostrzegał tajemniczość i wyjątkowy urok Leskiego Kamienia. Pod wrażeniem tego cudu natury byli również podróżnicy, ludzie pióra i pędzla, oraz prekursorzy polskiej turystyki bywający w tych stronach jeszcze w dobie zaborów. Aleksander Fredro w swoim pamiętniku „Trzy po trzy” zanotował: - *Za Leskiem stanęliśmy i oglądaliśmy na szczycie pagórka ogromny ułom skalny. Nie widać na nim ręki ludzkiej, a jednak ze swojego kształtu zdaje się być częścią jakiegoś gmachu. Różne o tym kamieniu biegały powiastki. Jedna cudośniejsza od drugiej.* Bo są też legendy: o diable, co niósł ten kamień, by zburzyć kościół w Lesku, o skamieniałej dziewczynie, którą przeklęta umierająca matka za to, że zbyt opieszale szła po wadę ze źródła i pewnie wiele jeszcze innych.

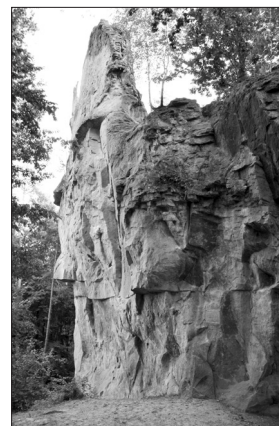


foto: autor

Kamień Leski

za(dymki) Sedna czyli ... z przymrużeniem oka



foto: maciej holuj

Adam Nalepa, perkusista myślenickiego Q1 Dixie Banda



Syndrom King Konga

BARDZO CZĘSTO JESTEŚMY SKŁONNI POBSTRZEGAĆ PEWNE RZECZY PRZEZ PRYZMAT UTRWALONYCH W KULTURZE STEREOTYPÓW. Z CZYM NA PRZYKŁAD KOJARZY NAM SIĘ GORYL? ZAPEWNE WIĘKSZOŚĆ OSÓB ODPOWIE BEZ NAMYSŁU – Z KING KONGIEM – TRAGICZNYM MAŁPIM BOHATEREM ZNANYM Z FILMÓW – NA PRZYKŁAD TEGO Z 1933 ROKU ORAZ JEGO REMAKE’U Z ROKU 2005. KING KONG BYŁ TAM POTWOREM – OLBRZYMEM, MAŁPĄ, CHOĆ UCZŁOWIECZONĄ, BO POTRAFIĄCĄ PRZEŻYWAĆ I CZUĆ.

Kiedy wróciłam z Ugandy, gdzie miałam okazję zobaczyć goryle górskie w ich naturalnym środowisku, pytało mnie: - a nie bąsał się, że Cię zje, a nie bąsał się, że Cię porwie...? Skąd te pytania? Ano właśnie ze stereotypowego wizerunku goryla, jako groźnej dla ludzi, monstrualnych rozmiarów istoty, która oczywiście... woli blondynki. Tymczasem w rzeczywistości, goryle to najbardziej pokojowo nastawione małpy człekokształtne. Nie są agresywne, ale oczywiście trzeba zachować podstawowe środki ostrożności – nie błyskać fleszami aparatów, zachowywać odpowiednią odległość. Żyją sobie w grupach kilku, kilkunastoosobowych i każde z nich ma swoją pozycję w stadzie. Przewodzi samiec o srebrzy-



foto: autorka

stym grzbiecie i to on decyduje na przykład o tym, w jakim kierunku przemieszczać się będzie jego rodzina. Przewadzą powolny, wędrowny tryb życia, ale nie przestrzegają granic i swobodnie poruszają się na obszarach górskich w Ugandzie, Ruandzie i Kongo. Ich populacja wynosi zaledwie około 900 osobników i są gatunkiem mocno zagrożonym. W samej Ugandzie żyje ich około 300. Odwiedzona przeze mnie rodzina Nyakagezi dała nam się poznać w całej okazałości, łącznie z jej najmłodszym, 4-miesięcznym przedstawicielem. Jest to dość rzadkie zjawisko, aby matka z małym gorylątkiem podchodziła tak blisko ludzi i w dodatku pozostawała w tej bliskości na tyle długo, aby można było zaobserwować wszystkie odcienie matczynej, gorylej miłości. Trudno nie ulec fascynacji podobieństwem goryla do człowieka w kwestii mimiki, gestów, czy pewnych zachowań społecznych. Ma się wrażenie, że obserwuje się i podpatruje swoich krewniaków! Nie bez powodu zresztą, gdyż DNA goryla róż-

ni się tylko w 1,6 % od DNA człowieka! Jest to drugi, po szympanse, gatunek małpy tak blisko z nami spokrewniony. Czy wiecie, że goryl, tak jak człowiek, ma nieopowtarzalny układ linii papilarnych? Kiedy spacerujemy po ogrodach zoologicznych, widzimy, że największe obłędzenie przeżywają klatki z małpami. Lubimy je podglądać dlatego, że dostrzegamy w nich samych siebie. Ale widzieć te stworzenia w ich naturalnym środowisku, to zupełnie inny rodzaj doznania. Być blisko i czuć, że nie jest się zagrożonym, a nawet w pewien sposób akceptowanym, sprawia że emocje sięgają zenitu! Warto było przemierzyć wiele kilometrów przez górskie tereny Ugandy, pod czujną opieką lokalnych przewodników i tropicieli, aby przeżyć jedno z najbardziej fascynujących doznań w kontaktach ze światem przyrody!

Niestety, ubolewam nad tym, że słowa nie są w stanie nawet w przybliżeniu, oddać tego, co czuje się będąc tak blisko i doznając wręcz symbiotycznej więzi z największymi przedstawicielami człekokształtnych. Dlatego też zapraszam Państwa na kanał Youtube Biblioteki Pedagogicznej w Myślenicach, gdzie znajdziecie krótki film o gorylach, nakręcony przeze mnie podczas tegorocznej wyprawy do Ugandy.

A za miesiąc pozostaniemy jeszcze w temacie goryli, choć trochę w innym aspekcie. Mowa będzie o pamiątkach przywożonych przeze mnie z różnych stron świata, w tym o pamiątkach, które mają swoją historię! A taka właśnie ciekawa historia wiąże się z pewnym drewnianym gorylem przywiezionym z Ugandy. Już dzisiaj zapraszam do lektury!

Zasań, niby zwykła, a jednak niezwykła wieś

historyczne podróże MARKA STOSZKA

ZASAŃ TO WIEŚ POŁOŻONA NAD POTOKIEM ZASANKA POMIĘDZY GÓRAMI, DOKŁADNIE ZAŚ POMIĘDZY KAMIENNIKIEM A PASMEM GLICHOWCA. JEST JEDNĄ Z NAJMNIJSZYCH MIEJSCOWOŚCI NA TERENIE GMINY MYŚLENICE. JEJ NAZWA WYDAJE SIĘ DOŚĆ OCZYWISTA, A PRZEDROSTEK „ZA” OZNACZA ŻE LEŻY ZA CZYMŚ, W TYM WYPADKU ZA SANEM, NAZWA SAN I SANKA TO BARDZO CZĘSTO SPOTYKANE W TYM REGIONIE NAZWY NIEDUŻYCH RZECZEK I POTOKÓW.

Zasań pierwotnie należała do Trzemeśni i jej historia wiąże się z hutą szkła. Około XV wieku została ona administracyjnie przeniesiona i wyodrębniona z granic Trzemeśni, jako odrębny przysiółek, ale do dziś rozmieszczenia domów świadczy o pierwotnej przynależności terytorialnej. W każdym razie dokumenty z roku 1498 mówią o hucie w Zasani, której właścicielem był Jan zwany wtedy Szklarzem. W tamtych czasach było to naprawdę znaczne stanowisko i niezwykły prestiż. Po pierwsze wyrób szkła wiązał się z bardzo zaawansowaną technologią, po drugie jego odbiorcami byli ludzie tylko najlepiej uposażeni. Świadczy o tym fakt, że ów Jan był przez króla Jana Olbrachta zwolniony z powinności wojskowych, a przy okazji był właścicielem połowy Trzemeśni. Następcą Jana był Jakub zwany Zasańskim, co dodatkowo wzmocniło prestiż miejscowości. Jakub według kronik był mieszczaninem krakowskim. W wiekach XVII i XIX Zasań, mimo położenia na trasie

z Myślenic do Wiśniowej, na której ruch wzmagał się w okresie jarmarków, była nieco zapomniana. Czasy świetności związane z hutnictwem szkła minęły. Podobnie jak Poręba, Zasań była świadkiem najbardziej dramatycznych wydarzeń historycznych ubiegłego wieku, mianowicie I i II wojny światowej.

Między 1 a 5 grudnia 1914 roku toczyły się tutaj krwawe walki na froncie wschodnim Wielkiej Wojny, zakończono

mnieć o górze, która przylega do miejscowości. Jej nazwa nieco mrozi krew w żyłach, chodzi o Trupielec. Góra wznosi się na wysokość 476 n.p.m. w Paśmie Glichowca. Wznosi się nad miejscowościami Zasań i Brzezowa. Góra to niezwykła, usiana okopami rosyjskimi z okresu Wielkiej Wojny, miejsce prehistorycznego cmentarza i z zachowanymi kurhanami ciepłymi, oraz owiana legendą, która głosi, że w czasie Potopu Szwedzkie-



wieś Zasań, foto: autor

ne przełamaniem ofensywy Rosjan i odrzuceniem ich w kierunku Gdowa. Wydarzenie to w opracowaniach historycznych określane jest jako zatrzymanie rosyjskiego walca parowego. Oczywiście nie dotyczyło to wyłącznie walk w rejonie Zasani, ale całej operacji na tym terenie. W czasie II wojny wieś stanowiąca jedno z centrów ruchu oporu i teren działań partyzantów AK „Murawa”. Na koniec wycieczki do Zasani nie sposób nie wspo-

go doszło tam do bitwy, w czasie której poległo wielu Szwedów. Ich szczątki długo zalegały w lesie, stąd między innymi nazwa góry.

Mam nadzieję, że ta opowieść nie zniechęci Państwa do odwiedzenia tej malowniczej miejscowości, dokładnego poznania jej historii i wyruszenia na jeden z licznych górskich szlaków. Zapraszam na letnie spotkanie z Zasanią i jej historią.

dieta na włosy

agnieszka zięba

dietetyk radzi (65)

Piękne włosy chciałby mieć każdy. Niestety, nie każdy może się nimi pochwalić. Poza procesami chorobowymi związanymi ze skórą głowy, przemianami hormonalnymi czy samymi włosami, farbowaniem, suszeniem i szkodliwym oddziaływaniem zanieczyszczonego środowiska na złą kondycję włosów może mieć wpływ nieprawidłowe żywienie.

Odpowiednio dobrane szampony i odżywki może wesprzeć w działaniu prawidłowa dieta, dostarczająca niezbędnych dla włosów składników mineralnych i witamin. Jeśli włosy zaczynają wypadać bez przyczyny, może to oznaczać anemię, ponieważ „lubią” one żelazo. Niedobory pełnowartościowego białka, cynku, żelaza czy miedzi wpływają nie tylko na ilość i siłę włosów, ale także na ich zwiększoną łamliwość oraz matowość.

Niekorzystnie na włosy działa picie dużej ilości mocnej kawy czy herbaty, dieta o dużej zawartości nasyconych kwasów tłuszczowych (bogata w tłuszcze zwierzęce, produkty typu fast food). Szybszemu przetłuszczaniu się włosów i łupieżowi sprzyja z kolei dieta bogata w cukry: słodczyce, jasne pieczywo, dużą ilość winogron i bananów. Warzywa takie jak szczaw, szpinak czy rabarbar utrudniają przyswajanie wapnia czy cynku, a to wpływa na osłabienie włosów. Na ratunek włosom przychodzą ryby morskie, które zawierają nienasycone kwasy tłuszczowe, witaminy: A, D, witaminy z grupy B oraz pełnowartościowe białko. Żelazo można znaleźć w chudym mięsie, w kakao (pitym z umiarem), morelach, w żółtku jaja, w kaszy gryczanej i jaglanej.

Witamina A wspiera odbudowę komórek, witamina E

rozszerza odżywiający włosy naczyń krwionośne, a selen utrzymuje skórę w dobrej kondycji. Witaminę A w postaci prowitaminy można znaleźć w marchwi (dodatkowo skorzysta wzrok). Orzechy wesprą włosy cynkiem, a rośliny strączkowe – cynkiem i biotyną, która dodaje im witalności i sprawia, że nie łamią się tak łatwo.

Warto ograniczyć spożycie soli i tłuszczu, za to wzbogacić dietę jodem: z pomocą ponownie przyjdą ryby morskie, a także brokuły.

Antyoksydanty, zawarte w warzywach i owocach opóźniają procesy starzenia (w tym także procesy starzenia się skóry). Marzenie o piękniejszych włosach łatwiej będzie spełnić, jeśli polubi się truskawki, arbuzy, pomidory, cytrusy, paprykę, śliwki i jeżyny, a także groszek zielony, winogrona i kiwi.

SEDNO: RUGBY NIE JEST TYPOWO KOBIECĄ DYSCYPLINĄ SPORTU, SKĄD ZATEM WZIĘ- ŁO SIĘ U PANI ZAINTERESOWANIE NIĄ?

JULIA DRUZGAŁA: O rugby pierwszy raz usłyszałam będąc w szkole podstawowej, kiedy wielu moich kolegów i koleżanek zaczęło trenować tę dyscyplinę sportu. Na pierwszym treningu pojawiłam się dzięki moim kuzynkom, które również zaczynały przygodę z rugby. Namówiły mnie, a ja się zgodziłam.

Zatem Pani przygoda z rugby rozpoczęła się w...?

W 2014 roku, miałam wówczas 10 lat.

Zapewne pamięta Pani swoje pierwsze kroki w rugby? Jak je Pani dzisiaj wspomina?

Zaczynałam od rugby tag, czyli odmiany bezkontaktowej. Bardzo dobrze pamiętam swój pierwszy trening i turniej. Pamiętam, jak jadąc na pierwsze zawody sprawdzałam zasady gry w rugby ponieważ niewiele wiedziałam o tym sporcie mając za sobą zaledwie... dwa treningi. Początki wspominam bardzo dobrze, grając w kategorii mini żaka należałam do super drużyny, wiele wygranych, częste wyjazdy na turnieje, nowi przyjaciele i przede wszystkim dużo fanu.

Wygląda na to, że Lubień jest na terenie powiatu myślenickiego wylęgarnią talentów w rugby, skąd to się wzięło?

W pobliskiej Lubniewi Rabe Niżnej działał klub rugby RC Gorce Raba Niżna. Pamiętam, że trener z tego klubu przyjechał do naszej szkoły i opowiadał o rugby. I to właśnie w tym klubie zaczęła się moja i moich kolegów i koleżanek przygoda z tą dyscypliną sportu.

W jakich klubach trenowała Pani rugby, barwy jakiego broni Pani aktualnie?

Jak już wspominałam przygodę z rugby rozpoczynałam w klubie RC Gorce Raba Niżna. W Lubniu powstał klub UKS Rugby Lubień i to właśnie w tych dwóch klubach trenowałam w najmłodszych kategoriach, mini żaku, żaku i młodzik. Kolejnym etapem w mojej rugbyowej karierze był klub Juvenia Kraków. Była to bardzo dobra drużyna, z którą przez 3 lata z rzędu udawało nam się zdobywać złote medale Mistrzostw Polski Kobiet U-16. Od niecałego roku bronię barw Biało - Zielonych Ladies Gdańsk. Jest to najlepszy kobiecy zespół w Polsce. W zeszłym roku dziewczyny zdobyły 10-te Mistrzostwo Polski z rzędu i powoli zbliżamy się do 11 - ego. Członem kadry narodowej są dziewczyny z naszego klubu.

Jakie sukcesy ma Pani na swoim koncie i który z nich

JULIA DRUZGAŁA:

Namówiły mnie koleżanki

Kto powiedział, że w rugby mogą grać tylko panowie? Kłam temu twierdzeniu zadaje Julia Druzgała, rugbystka z Lubnia, która pokonując kolejne szczeble sportowej kariery z rodzinnej miejscowości przeniosła się na drugi kraniec Polski.



na zdjęciach Julia Druzgała z koleżankami z reprezentacji Polski

ceni Pani sobie najbardziej?

Udało mi się zdobyć trzy złote medale Mistrzostw Polski kobiet U-16 wywalczone z krakowskim klubem. Razem z dziewczynami z gdańskiego klubu zbliżamy się do zdobycia złotego medalu Mistrzostw Polski. Jeśli się uda, będzie to mój pierwszy medal w MP w seniorskiej kategorii. Pod koniec lutego tego roku miałam okazję polecieć na mój pierwszy międzynarodowy turniej z reprezentacją. Był to turniej Madrid 7's, w którym pojawiły się drużyny ze światowej czołówki takie jak: Rosja, Francja, USA, Hiszpania i Kenia. Było to dla mnie niesamowite przeżycie. Grać przeciwko jednym z najlepszych zawodniczek świata, to coś niezwykłego. Myślę, że do tej pory moim największym sukcesem był wyjazd na Mistrzostwa Europy, które odbyły się na początku czerwca tego roku w Lizbonie. Reprezentować barwy narodowe to coś wspaniałego. Gra na Mistrzostwach Europy jest dla mnie ogromnym wyróżnieniem. W Lizbonie odbył się pierwszy turniej ME na którym zajęliśmy 4 miejsce, kolejny turniej rozegraliśmy w Moskwie 25-26 czerwca.

Jest Pani członkinią kadry narodowej, jak nasza reprezentacja radzi sobie na arenie międzynarodowej?

Dwa lata temu nasza reprezentacja zajęła 4 miejsce na Mistrzostwach Europy, w tym roku mamy realne szanse, aby poprawić ten wynik. Dzięki tak dobremu wynikowi zostałyśmy zaproszone na turniej kwalifikacyjny do Mistrzostw Świata, który miał odbywać się w RPA, niestety pandemia przeszkodziła nam w wyjeździe. Nasza kadra jest coraz bardziej rozpoznawalną drużyną, kilkakrotnie miałyśmy okazję wystąpić w mocno obsadzonych turniejach. Jeszcze 4 lata temu nikt nie wiedział, o tym że kobiety w Polsce grają w rugby.

Co w codziennym treningu rugbystki odgrywa najważniejszą rolę?

Sumiennosc, systematycznosc, skupienie, zaangażowanie. Ciężka praca przekłada się na efekty i progres, ale to długi proces, nic nie przychodzi od razu.

Czy wiąże Pani swoją przyszłość z rugby? O jakich sukcesach i dokonaniach Pani marzy?

Zdecydowanie tak, dużym krokiem w tym kierunku było przejście do Biało - Zielonych, co wiązało się z przeprowadzką na drugi koniec Polski. Rugby jest moją pasją, czymś, co sprawia mi ogromną przyjemność. Moim największym sportowym marzeniem jest gra na olimpiadzie. Mam nadzieję, że kiedyś nam się uda, wszystko idzie w dobrym kierunku.

(MH)

foto: archiwum zawodniczek

